Nr. 30. Lwów. — Wtorek dnia 8 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. - Alois Herndl, Schulerstrasse 14. - Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 c. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Jana z Malty. Jutro: Apolonji P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 28·0 Zachód „ 5 „ 4·0

Długość dnia g. 9 m. 36·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Ze szczerem zadowolnieniem podajemy dziś sporą wiązankę oświadczeń pokojowych, kategorycznych o tyle, że się odrazu w znacznej mierze uspokoiły rozdrażnione nerwy europejskiej publiczności.

W szeregu tych oświadczeń dalibyśmy pierwsze miejsce słowom cesarza i następcy tronu na balu przemysłowców dnia 2 b. m., ale że o tem pisał nasz wiedeński korespondent (Nr. 29), przeto odrazu przechodzimy do wystąpienia p. br. Ziemiałkowskiego, który w zastępstwie niedomagającego hr. Taaffego, rzekł w Radzie państwa w sobotę, odpowiadając na interpelację p. Mauthnera i towarzyszy:

„Stosunki monarchji z mocarstwami zagranicznemi są zupełnie zadawalniające (oklaski), a mianowicie w ostatnich czasach nie zaszła żadna zmiana niebezpieczna dla utrzymania pokoju (oklaski). Mimo niepewnej i poważnej ogólnej sytuacji politycznej w Europie, ma rząd nadzieję, że uda się utrzymać pokój (oklaski), ponieważ odpowiada to kilkakrotnie wyrażonym życzeniom wszystkich rządów, a zwłaszcza rządu cesarskiego (żywe oklaski). Jeśli mimo to uznają zarządy wojskowe pewne potrzeby za konieczne, odpowiada to tylko owym wymaganiom przezorności i pieczy około utrwalenia mocarstwowego stanowiska państwa, które rząd uważa za jedno z najważniejszych zadań (oklaski). Nie można w tem upatrywać wojennego symptomu, równie jak i w tem, że w swoim czasie postara się rząd o konstytucyjne przyzwolenie na owe militarne zarządzenia ostrożności, które uznano za konieczne“. (Żywe oklaski).

Niemiecki następca tronu w piątek na balu dworskim rzekł do berlińskiego bankiera Mendelssohna: „Zadziwia mię niepokój giełd. Ani Francja nas, ani my Francji nie zaczepimy“.

W przeszły czwartek francuzki minister spraw zagranicznych Flourens przedłożył radzie ministrów raporta ambasadorów, donoszące o zupełnie pokojowem usposobieniu wszystkich mocarstw. Rada postanowiła to ogłosić w całej Francji. Nadto tego samego dnia hr. Münster (ambasador niemiecki w Paryżu) odwiedził Flourensa i solennie zapewnił go, że Niemcy nie żywią żadnych nieprzyjaźnych względem Francji zamiarów. I to jeszcze nie wszystko. *Temps* (organ Flourensa) ogłosił: „hr. Herbert Bismark ponownie zapewnił p. Herbette'a, że 70.000 rezerwistów powołano jedynie do ćwiczeń z nową bronią; powołano ich nie w samych tylko zachodnich prowincjach, lecz w całem państwie; po upływie ściśle oznaczonego terminu będą oni rozpuszczeni, a następnie powołana będzie druga serja rezerwistów, licząca tylko 20.000 — i na tem skończy się ćwiczenie i powoływanie rezerw“. Na recepcji w pałacu Bourbońskim Grévy oświadczył się z uzasadnioną nadzieją na utrzymanie pokoju.

W telegramie z Petersburga doniosła *Morning Post*, że car listownie zapytał cesarza Wilhelma o stosunkach francuzko-niemieckich i wnet otrzymał uspokajającą odpowiedź. O telegramie tym wnet doniesiono do Paryża i *Temps* tak go natychmiast (w sobotę) sprostował „z upoważnienia“: „Wymiana listów odbyła się nie między monarchami, lecz między p. Giersem a ks. Bismarkiem. Z rozkazu cara p. Giers polecił rosyjskiemu ambasadorowi w Berlinie kategorycznie zapytać kanclerza o usposobieniu i zamiarach względem Francji. Kanclerz dał wyczerpujące wyjaśnienie w duchu pokojowym. Tę odpowiedź ambasador przesłał p. Giersowi, który z polecenia cara pokazał ją francuzkiemu ambasadorowi, a ten natychmiast o tem telegrafował do Paryża.“

W ten sposób Rosja wyraźnie dała do poznania, że nie przypatrywałaby się obojętnie walce francuzko-niemieckiej i że sympatje jej są po stronie Francji.

W sobotę Flourens zakomunikował radzie ministrów że podług otrzymanych wiadomości część londyjskiej prasy postanowiła dalej szerzyć alarmujące pogłoski w tym celu, żeby *Anglicy* mogli skupić europejskie papiery po nizkim kursie. W skutek tego rada ministrów postanowiła obligować prasę francuzką o nieustanne obalanie pogłosek angielskich, a nadto nie wnosić do parlamentu propozycji, żeby przedłożenia wojenne natychmiast postawiono na porządku rozpraw, lecz żeby pierwej przeprowadzono dyskusję nad cłami zbożowemi. Przy tej sposobności p. Goblet zamierzył dać szczegółowe wyjaśnienia o stanie spraw zagranicznych.

Wreszcie notujemy głos *Moskiewskich Wiedomosti*, znaczących niekiedy tyleż, co *Journal de St. Pétersbourg*. Głos ten brzmi nieprzyjaźnie o Austrji, ale jeszcze nieprzyjaźniej o ks. Bismarku i w tem właśnie jego znaczenie. Potwierdza on to, że Rosja nie zezwoli Niemcom na pognębienie Francji.

„Dlaczego kwestja niemiecko-rosyjskich stosunków i niebezpieczeństwo konfliktu rosyjsko-niemieckiego perjodycznie bywają roztrząsane? — zapytują *Moskiewskie Wiedomosti* i dają taką odpowiedź: „Skoro Bismark oświadczył, że Niemcy nie mają interesów na półwyspie Bałkańskim, więc po cóż się mięszają do spraw tego półwyspu, po cóż Bismark bierze na siebie uciążliwą rolę maklera? Skuteczniej Niemcy czuwałyby nad pokojem, gdyby się nie mięszały do spraw, w których nie są interesowane.“ Dalej dowodzi Katków, że Wschód jest zupełnie obcem terytorjum dla Austro-Węgier, a zatem, że państwo to, szukając tam kompensat i nowych posiadłości, wydaje się tam pognębicielem i wrogiem wszystkiego tego, co łączy ludy Wschodu z Rosją. W ten sposób muszą Austro-Węgry kolidować z Rosją. W tym więc wypadku nie pozostawałoby „uczciwemu maklerowi“ nic innego, jak tylko zakazać „napastnikowi“ (t. j. Austrji), aby się w obce terytorjum nie wdzierał i zaniechał aneksji. Jeśli zaś makler pomaga „napastnikowi,“ staje się sprzymierzeńcem jego. Rzecz naturalna, że Niemcy bismarkowskie, które używają tej dwulicowej polityki względem Rosji, obawiają się, że Rosja nie zawsze będzie ustępowała i stąd ich obawy przed caratem.

Rzuciwszy kilka pogróżek, że za pomocą koalicyj i rozniecania nowych zaburzeń na Wschodzie, Rosja zdoła pokrzyżować wszystkie rachuby wiedeńskie i berlińskie, Katków zwraca się do Bismarka i tak mówi (a jest to najważniejsze w całem artykule): „Niech Bismark raczej zakończy swą karjerę na skonsolidowaniu tego, czego dopiął, i niech się wyrzeknie dalszych pretensyj do objawiania wszędzie swej dyktatury.“

Zwykłe, wypływające z ustawodawstwa i powtarzające się co roku zarządzenia, na które w innych czasach nikt nie zwraca uwagi, teraz przestraszają ludzi. To rzecz zrozumiała, jak zrozumiałe jest i to, że rządy nie mogą zawiesić wykonywania ustaw dlatego jeno, że ludzie są przestraszeni. I tak, w Petersburgu, w jeneralnem francuzkiem kousulacie wywieszono ogłoszenie, że ci Francuzi przebywający w Rosji, którzy należą do rezerwy, powinni się przygotować na powołanie do ćwiczeń. Wnet roztelegrafowano o tem na wszystkie strony świata i znowu zaniepokojono publiczność. Postarano się o inną jeszcze a o wiele jędrniejszą pogłoskę. Według niej w ostatnich dniach sytuacja radykalnie się zmieniła. Ks. Bismark przekonał się jakoby, że się nie porozumie z Rosją na niekorzyść Francji i postanowił znowu się zbliżyć do Austrji i popierać ją w sprawie bułgarskiej. Dla lepszego zaakcentowania tego zwrotu złożył wizytę angielskiemu ambasadorowi sirowi Malet'owi, bo Anglja ani na włos nie odstąpiła od platonicznego popierania usiłowań austrjackich, co więcej, na skutek starań wiedeńskich poleciła sirowi White'owi brać udział w „wymianie zdań“ ambasadorów konstantynopolitańskich. Włochów kanclerz jest pewny. Tak tedy plan jego jest taki: Jeżeliby Rosja zechciała rozjątrzyć sprawę wschodnią, to przeciw caratowi postawić Austrję, Anglję, Włochy i bałkańskie państwa, a samemu mieć wolne ręce do rozprawy z Francją.

Główny katolicki organ w Niemczech, *Germania* z wielką rezerwą mówi o liście kardynała Jacobiniego do monachijskiego nuncjusza, wcale nie porusza moralnego znaczenia tego kroku Papieża i tylko zapewnia, że ów krok wcale nie zmieni wpływu, stanowiska i postępowania centrum, bo mu zresztą Papież oddaje pochwały. Tak samo mniemają organa postępowców, ale z innego wychodzą założenia. Sądzą one, że w danym razie patrjotyzm katolików niemieckich przemoże w nich uczucie posłuszeństwa Papieżowi. Choć wystąpienie Papieża jest na rękę liberałom w akcji przedwyborczej, jednakże nie przygłuszyło w nich dawnej bezwyznaniowej nienawiści do Apostolskiej Stolicy i organa ich (*National Ztg.*, *Magdeburger Ztg.* i inne) zaprotestowały przeciw mięszaniu się Papieża do wewnętrznych spraw niemieckich. Bardzo to wygodne: z wystąpienia Papieża już wyciągnęli możliwą korzyść liberałowie, — teraz zostaje tylko zastrzedz się przeciw precedensom.

Bułgarski agent dyplomatyczny w Konstantynopolu dr. Wulkowicz doniósł regencji, że w. wezyr mu zakomunikował jakoby Canków nie żąda już dymisji regencji, zgadza się na utworzenie koalicyjnego rządu i tylko jeszcze obstaje przy powołaniu napowrót do wojska wszystkich skompromitowanych oficerów.

Pol. Corr. donosi, że umiarkowane postępowanie Rosji sprawia bardzo dobre wrażenie we wszystkich dyplomatycznych kołach w Konstantynopolu. Jednakże różnica zapatrywań między Rosją a Bułgarją jest jeszcze o tyle wielka, że ambasadorowie uważają, iż nie czas jeszcze na wspólne narady. Niech sama Turcja dalej wyrównywa sprzeczności.

Komisja budżetowa sejmu pruskiego uchwaliła większością głosów etat komisji kolonizacyjnej za rok 1886/7 w sumie 20,127.000 marek.

Z Wiednia nam piszą:

Na zajmujący fakt zwrócić muszę waszę uwagę. Jak wiadomo i jak to urzędownie skonstatował Bismark w jednej ze swych mów w parlamencie, posiadały w ostatnich czasach Niemcy walorów państwowych rosyjskich na $2^1/_2$ miljardy marek. Przywędrowały one do Niemiec po części z Anglji, albowiem Bismark uważał przez długie lata, że będzie rzeczą pożyteczną wziąć Rosję w ekonomiczną niewolę, a po części powstały wprost na gruncie niemieckim, gdyż wszystkie ostatnie pożyczki rosyjskie (cztery emisje pożyczek wschodnich) skontraktowała Rosja właśnie na giełdzie berlińskiej. W ostatnich czasach, a właśnie w tym roku, gdy tak ogromny deficyt okazał się w tegorocznym budżecie rosyjskim, książę kanclerz przyszedł do przekonania, że to branie Rosji w ekonomiczną niewolę może się skończyć zupełną zatratą kapitału niemieckiego i począł się starać o to, aby część rosyjskich walorów odpłynęła napowrót do Anglji. Tymczasem giełdowe sfery londyńskie dały do zrozumienia, że są gotowe przyjąć napowrót rosyjskich walorów na kilkaset miljonów, ale po kursie bardzo nizkim. To samo odpowiedziała giełda amsterdamska. Wtedy nastąpiły owe znane straszaki wojenne i szalony spadek kursów. Wszystkie papiery, a więc i rosyjskie spadły o gromnie, a straciwszy do 10 procent poczęły odpływać do Londynu. Wiele ich Londyn zabrał, niepodobna teraz wiedzieć; dowiemy się o tem dopiero przy następnem płaceniu kuponów, a więc w połowie lipca. Wszakże w sferach giełdowych opowiadają, że ruch ku Anglji wynosił na setki miljonów. Być może, że jest w tem przesada. — W każdym razie giełdy niemieckie pozbyły się sporo rosyjskiego towaru po cenie co prawda znacznie niższej od tej, po jakiej go nabyły; jednakże niewiele, a może wcale nic na tem nie straciły, bo obróciły kapitały wyzwolone z rosyjskiego towaru na zakupno papierów państwowych austrjackich, a także i austrjackich bankowych walorów. W czasie wszystkich ostatnich zniżek miljony towaru zakupił Berlin w Wiedniu po cenie ogromnie nizkiej. Zatem to co stracił na rosyjskich walorach odbije sobie na austrjackich, które, gdy panika się skończy i horyzont polityczny wypogodzi się, wrócą do pierwotnego kursu, o 8—10 procent wyższego od tego, jaki jest teraz.

Czy dla przeprowadzenia tej operacji, bez uszczerbku dla Niemiec, a kosztem Austrji i Rosji, urządził Bismark panikę wojenną — tego utrzymywać nie będę; ale to pewna, tego wszyscy byliśmy świadkami, że w urządzaniu paniki pierwsze miejsce zajmowały organa inspirowane przez księcia, jak *Post*, *Nordd. Allgem. Zeitung*, *Kölnische Ztg.* etc. A ta okoliczność daje sporo do myślenia.

Korespondencje.

Wiedeń 4 lutego.

(X) Panuje tu dziś na ulicach mgła tak silna, że nie widać na dwa kroki; do 11 przed południem i od 3 po południu wszędzie są pozapalane latarnie; słońca zabrakło, gęsta, mokra mgła zalega, tylko za pomocą sztucznego światła mogą ludzie się ruszać, jeżeli jeszcze mają do ruchu jaką ochotę. Taki dziś dzień w Wiedniu. Wyglądanie jego odpowiada zupełnie usposobieniu. Zatrata majątków odbywa się spokojnie; ludzie ofiarowują papiery wartościowe za byle co, więc ceny raptownie ciągle spadają, lubo więcej nominalnie niż rzeczywiście, gdyż ruchu, obrotów jak mnie zapewniają, nie ma żadnych; giełda jest cmentarzem, krainą cieniów. Nic dziwnego, że angielska prasa cała stwierdza, iż sytuacja jest p o w a ż n ą, nie z powodu politycznych wypadków, lecz z powodu stanu giełd. Głoszą, że targ paryzki złamany; może to tę wojnę chciał ks. Bismark prowadzić i wygrać? Ale i Berlin niemniej cierpi; papiery nadwornych kanclerskich instytucyj również lecą w przepaść. — Oprócz o giełdach mówią ludzie już tylko o asekuracjach przeciw ryzyku wojennemu; a przecież urzędowe stosunki między państwami, między Niemcami i Francją są zupełnie dobre, ze Wschodu wiadomości zapewniają, że układy postępują bardzo pomyślnie, skądże zatem wojna? Wszak donoszą, że ks. Bismark ponownie zapewnia, iż Niemcy nigdy pierwsze Francji nie zaczepią; że następca tronu niemiecki na balu wyrażał się uspokająjąco, że nawet wyjeżdża do Włoch, on, generalissimus armji. Jednak ludzie pytają się: więc dla czegoż tak wszystkim państwom idzie o konie, dla czegoż małe państwa Belgja i Rumunja tak przerażone, że są gotowe zrujnować się na pospieszne uzbrojenia i fortyfikacje? — Odpowiedź nie łatwa — ale notuję, że w chwili gdy to piszę, przychodzą wiadomości, że w Frankfurcie giełda reaguje, że w Wiedniu się ocknęła, renty się podniosły.

Zapewne bez zwłoki odpowie rząd na wniesioną dzisiaj interpelację o położeniu politycznem. Pośpiech jest nader pożądanym, a sądzę, że możliwym, boć przecie przynajmniej Austrji obecnie wojna nie zagraża; nawet na wypadek, gdyby na zachodzie wybuchła, może być tutaj uniknięta. Skoro Austrja niczego zdobywać nie chce, to nawet nareszcie może pozwolić Rosji zagarniać kraje na wschodzie. Będzie ona w nich miała nie źródło siły, ale rozstroju; Bułgarja pod Rosją, to niby druga, mała Polska; tego się tam Rosja dochowała, jak wszędzie.

Minister wojny rozpisał konkurs na dziełko: „Podręcznik służbowy dla oficerów prowiantowych.“ Ubiegać się mogą oficerowie i urzędnicy wojskowi; nie byłoby od rzeczy, żeby i Polacy konkurowali.

Prezydjum komitetu balu polskiego, złożone z hr. Romana Potockiego, br. Romaszkana i p. Wysockiego było wczoraj u arcyksięcia Rudolfa, aby go zaprosić na bal. Arcyksiążę przyrzekł, że będzie i powiedział: „już dawno cieszę się myślą, że znowu będę na waszym pięknym balu.“ Arcyksiężna Stefania niestety skazana na pozostawanie w domu, lecz słabość to zupełnie nie zatrważająca. Jutro będą ci panowie u arc. Karola Ludwika.

P. S m o l k a lubo słaby jeszcze pokazał się dzisiaj za stołem prezydjalnym na chwilę—najlepsza to odpowiedź na wiedeńskie plotki.

Dyskusja wstępna nad wnioskiem o Izbach rękodzielniczych nabrała dzisiaj pieprzyku przez wystąpienie Kronawettera, który lewicę zawsze maltretuje za jej nieszczerość, za jej hipokryzję liberalną, a sam głosi zapatrywania zaprawione socjalizmem.

Wieczór, gdy list ten zanoszę do skrzynki, zalega taka mgła, że latarni prawie nie widać— znaczy to tutaj, że się już zima przewala, mrozy się skończyły. Pod tym względem zawsze to Austrja jest już krajem wina, któreby naszej zimy nie zniosło.

Wiedeń 5 lutego.

(X) Wychodząc wczoraj z Izby posłów przed zakończeniem posiedzenia, nie przeczułem, że warto było jeszcze zostać. Wprawdzie spektakl był przykry — niemniej budujący. Pokłócili się Niemcy, opozycja, lewica między sobą, pokłócili się hegemoni z nurdeutscherami i antisemitami w Izbie, a w korytarzu nietylko się wyzywali, ale omal że się nie pobili, tak, że będzie stąd proces o obrazę honoru. Komentarzy do takich zajść nie potrzeba.

Od wczoraj wieczorem zaczęło wracać uspokojenie w umysły i na giełdy, a to na skutek oświadczeń Flourensa, Grevy'ego, niemieckiego następcy tronu — a podobno interwencja pokojowa w Berlinie spowodowaną została wielkiemi skargami ludności z całego państwa, która narzeka na ruinę fortun, na zachwianie kredytu, na zupełny zastój handlu i domaga się od rządu prawdy. Ba, kiedyż bo cała gra ks. Bismarka polega na mętnej wodzie. Zresztą trudno już teraz nawet jemu zbyt się angażować — a dowodem tego jest określenie sytuacji, dane dzisiaj w Izbie przez p. Z i e m i a ł k o w s k i e g o w imieniu rządu. Zapewniał on, że Austrja dla siebie wojny nie przewiduje, ani się nie lęka, że wszystkie rządy życzą sobie utrzymania pokoju; jednakże nie mógł zataić, że ogólne położenie jest n i e p e w n e i p o w a ż n e. Więc zupełnego uspokojenia nikt nie daje. Niemniej przecież zapewnienie, że obecnie i bezpośrednio Austrji konflagracja nie grozi wiele już jest warte i dlatego też dzisiaj zapanowało przekonanie na giełdzie, że będzie już lepiej. Żebyż przynajmniej zakupna znaczne intendentury wpłynęły na polepszenie targu ziemiopłodami. Są po temu przynajmniej niejakie oznaki. Od przeszłego tygodnia podniosła się cena owsa z 6·92 na 7·33, tj. o 41 cent., to już coś znaczy. Toż samo podskoczyła pszenica wiosenna o 23 ct., jesienna o 18 ct., żyto jare o 25 ct., kukurudza o 17 ct. — oczywista w obrotach terminowych *en gros.* — Również jednak i w handlu rzeczywistym daje się znać i tutaj i w Peszcie pewna zwyżka.

W ogłoszonym właśnie nowym spisie urzędów konsularnych austrjackich znajduję zaledwo 8 Polaków: Nicea: Gurowski, Leffed-Tibenis: Miklasiewicz, Prevesa: Jaksa Dembicki, Monaster: Zagórski, Ruszczuk: Kwiatkowski, Widdyń: Piliński, Gałacz: Bolesławski, Fokszany: Zagórski.

Jest to rzecz ubolewania godna, że tak mało Polaków oddaje się studjom uzdolniającym do tej służby nader pożytecznej, której ważność coraz więcej bywa uznawaną.

Z Rady państwa.

Posiedzenie z dnia 4 lutego.

Po interpelacjach, które już znamy z depesz, przystąpiła Izba do pierwszego czytania wniosku Plenera o urządzenie Izb robotniczych. Pierwszy dr. K r o n a w e t t e r zabiera głos, a wspominając o mowie Plenera wypowiedzianej na poprzedniem posiedzeniu, zwraca się przeciw temu jej ustępowi, w którym była mowa o niepowołanych reprezentantach klasy robotniczej w Izbie a biorąc ten przytyk do siebie, dodaje, że nigdy za przedstawiciela robotników się nie wydawał chyba w wypadkach, w których rzeczywiście był przez nich proszony do wytoczenia w ich imieniu pewnego zażalenia w parlamencie.

Projektowane przez Plenera Izby robotnicze nie przydadzą się zdaniem mówcy na nic, dopóty, dopóki robotnicy nie otrzymają prawa wolnych zgromadzeń i stowarzyszeń, jeżeli zaś otrzymają te prawa w takim razie zbyteczne są

---

16)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Tem bowiem, w myśli autora ma być pan Bartłomiej: a Pamiętniki jego zdają się uczyć i pochodzić z zastanowienia nad tem jak człowiek porządny (wedle serca Rzewuskiego naturalnie) byłby się zachował w trudnych okolicznościach z końca ostatniego i początków naszego wieku, coby był robił za sejmu czteroletniego, co za Targowicy, co za Kościuszki, co po ostatnim rozbiorze, co wreszcie za Napoleona. Bartłomiej Michałowski jest we wszystkich swoich przekonaniach i zasadach tak podobny do Henryka Rzewuskiego, że naprzód z podobieństwa tego wnosić można, że jest przez niego na obraz własny stworzony, a powtóre, że byłoby i w postępowaniu to samo podobieństwo, że Rzewuski byłby się zawsze zachował tak jak Michałowski gdyby się był znalazł w jego położeniu. Dla nas czytelników ma on zapewne być nauką i wzorem jak się zachowywać mamy jeżeli chcemy byś porządnymi ludźmi, i to prawdopodobny cel książki. Do tego zaś wszystkiego ideału doczepił autor niektóre znane sobie anegdoty, szczegóły i wspomnienia o różnych znanych osobach z tej epoki, i złożył z tego książkę która historycznej wartości nie ma żadnej, archeologicznej i anegdotycznej mało, a literackiej nie więcej jak historycznej.

Smutny ideał ten Pan Bartłomiej. Jest najcnotliwszym człowiekiem na świecie. Bogobojny i pobożny spowiada się i komunikuje często: daje jałmużnę: krewnym świadczy wiele dobrego: wierny swoim przekonaniom przyznaje się do nich zawsze i odważnie: wierny swoim przełożonym nie opuszcza ich nigdy a zwłaszcza w nieszczęściu: pełen godności i honoru przytem, nie pozwala sobie uchybić, i kiedy miał jaką urazę do Stanisława Augusta nie pokazywał się na zamku aż kiedy króla odstąpili wszyscy: przysięgi swojej poddańczej nie złamał by za nic, *si totus illabatur orbis*, i rządowi pruskiemu w Warszawie nie przysięgnie dopóki go Stanisław August z dawniejszego poddaństwa nie rozwiąże, czem i u nowego rzadu zarobi sobie na wielkie poważanie bo Prusacy będę wiedzieli że jak zostanie ich poddanym będzie im tak wiernym jak tamtemu: wady nie ma ani jednej, nawet nie ma egoizmu, jak dowodzą dobrodziejstwa hojnie świadczone krewnym: przymioty ma wszystkie, uczciwość, rozum, wykształcenie, roztropność, takt, umiarkowanie, rządność, godność, słowność itd. itd., słowem ideał, zbiór wszystkich doskonałości: ale jeżeli prawda że wiele się przebacza tym co wiele a choćby tylko co coś kochali, to na Sądzie Ostatecznym łatwiej znajdzie miłosierdzie nie jeden rozbójnik aniżeli ten doskonale porządny człowiek.

Ze wszystkich rodzajów ludzkiej natury ten jest najbardziej antypatyczny. Formalna, materjalna doskonałość niby, a żeby jeden popęd szlachetny, żeby jedno uczucie sympatyczne: przywiązanie do swoich, ale zresztą nic. Nic tylko wrodzony instynkt i wyrachowany rozum do zachowania bezpieczeństwa własnego: i to na tamtym jak na tym świecie. On wierzy, praktykuje, słucha, bo słuchać trzeba, bo inaczej może być źle na tamtym świecie, ale żeby czuł czy miłość Boga, czy bliźniego, czy skruchę, nie. W życiu on uznaje każdy fakt dokonany i poddaje się każdemu porządkowi rzeczy: kocha Polskę i żałuje jej bardzo, ale skoro z zrządzenia boskiego został Prusakiem powinien swoję nową ojczyznę tak kochać i tak jej być wiernym i służyć jak dawniej. Można sobie wyobrazić jak mu z tą cnotą wygodnie, jak bezpiecznie: jedyny raz kiedy się ludzie na niej nie poznali to w Warszawie w roku 1794. i wtedy o mało nasz ideał nie poniósł męczeństwa za swoję cnotę. Ale z tym jednym wyjątkiem jak jego cnota nawet w tem życiu sowicie jest wynagrodzona: jak jest poważany od Landrathów i Jenerał Gubernatorów, jak nawet łaskawie widziany od swoich Monarchów w Petersburgu czy Berlinie, jak spokojnie dojrzewają brzoskwinie w jego ogrodzie, leżą dukaty w jego szkatułce, mnożą się tabakierki z portretałem i brylantami w jego szufladach!

Nie — przed sumieniem patryotycznem jak przed sumieniem chrześcijańskiem namiętność, błąd, szaleństwo, nawet zbrodnia mogą mieć wymówkę — nie ma i nie może jej mieć taka cnota która jest czystem wcieleniem początku i pierwiastku wszelkiego złego, samolubstwa, i to samolubstwa czystego, *an sich*, nie skierowanego do jakiegoś celu, nie pożądającego namiętnie czegokolwiek, ale takiego które po za sobą nic nie widzi, nie zna, nie pragnie — ani władzy ani zaszczytów, ani bogactw ani kobiet, ani niczego, tylko być, tylko mieć spokój i wygodę, tylko dobrze trawić.

„Głaz w skorupie“ z Ody do Młodości Mickiewicza nigdzie w naszej literaturze nie ma swego wizerunku tak zupełnego i doskonałego, jak w cnocie pana Bartłomieja Michałowskiego i w jego filozofii życia.

Na pierwszych zaraz kartach opowiada on jak bolał, widząc przez sześć lat naród śmiertelnie chory, a pędzony jeszcze do zguby przez złych doradzców którzy go ratować chcieli konstytucyą 3 Maja przeciwną jego naturze i powołaniu — (przy czem jak żeby był czytał „Wędrówki Umysłowe“ Henryka Rzewuskiego, uczy że konstytucye nie są wyrobem ludzkim ale zamiarem i dziełem bożem). Bo choć każdy rozsądny człowiek wie że organizm polityczny raz umrzeć musi tak samo jak fizyczny, przecież niemiło jest patrzeć na upadek i śmierć swojej własnej ojczyzny. W tej więc nieprzyjemności pan Bartłomiej doprowadza do porządku wieś którą kupił, pomnaża kapitały, skupuje kamienice, nuży się tem wszystkiem, a zwłaszcza konsyderacyą u ludzi. Bo i sam król szanować go musi choć go nie lubi, mając go za dumnego „bo o nic nigdy nie prosił“. Nasz bohater tą samą monetą odpłaca królowi: szanuje pomazańca, ale lubić go nie może, on który znał i kochał najlepszego z królów Augusta III. Również i z panami był grzeczny, ale godny, ani poufały ani uniżony. Pan Bóg mu błogosławił i na majątku, i na sławie, i na rodzinie, bo choć swojej nie miał (tacy ludzie rodziny nie mają nigdy bo nie mogą mieć ani złudzenia miłości do kobiety, a dzieci już im odmawia Pan Bóg, są jak trufle) — ale ma siostry, braci i ich potomstwo, dla których jest dobrodziejem opatrznością i którzy go też bardzo kochają. Zaraz na wstępie jednemu synowcowi dopomógł do ożonienia otrzymawszy na to pozwolenie rodziców.

Niebawem porzucił służbę królewską, a to z powodu że król na prośbę jego żeby jako szambelan mógł mu towarzyszyć w podróży do Kaniowa, zrazu dał odpowiedź przychylną, lecz później obietnicy nie dotrzymał, czego godność szambelana znieść nie mogła. Zdarzenie to daje mu sposobność do mówienia o Stanisławie Auguście i ówczesnej Warszawie. Że niepochlebnie, mniejsza o to: król był głównym powodem wszystkiego złego, niedowiarstwa, zepsucia obyczajów, rozwodów, francuszczyzny, zniesienia władzy hetmańskiej, poniżenia wielkich domów, zatracenia narodowej tradycji; wiele w tem może być i prawdy. Ale żeby opowiadane przy tej sposobności szczegóły i anegdoty były zajmujące i dobrze opisane: pamiętnik o ówczesnej Warszawie, choćby o jej zepsuciu, mógłby być bardzo ciekawym. Rzewuski wprawdzie wspomina o kilku głośnych podówczas rozwodach, przypomina coś niecoś o niektórych osobach (Massalscy, książę de Ligne, Wincenty Potocki etc.) — ale na człowieka co tak znał tę epokę i jej kronikę skandaliczną doprawdy nie powiedział dużo rzeczy nieznanych i ciekawych, a na autora Listopada opowiedział je bez życia.

(C. d. n.)

Izby. Tymczasem wszyscy wiedzą to dobrze jak dalece ograniczona jest wolność zgromadzeń robotniczych, z jakiem uprzedzeniem postępują władze i w każdej zamierzonej przez robotników czynności widzą coś niebezpiecznego, grożącego spokojowi publicznemu. Mówca dowodzi następnie, że ani historja żadnych praw nie może zbyt długo zaprzeczać ludowi. Wszystkie narody cywilizowane posiadają prawo powszechnego głosowania, przeto i w Austrji musi one z czasem być wprowadzone; jeżeli zaś robotników wykluczono od tego prawa w takim razie powinno się być konsekwentnym i wykluczyć ich od służby wojskowej w linji, rezerwie, landwerze i landsturmie. Kto posiada wszystkie prawa, powinien ponosić wszystkie ciężary; kto nie ma żadnych praw, nie może nieść żadnych ciężarów.

Według miary praw politycznych, powinno się nasamprzód kurję większych posiadłości i pierwsze ciało wyborcze wysyłać przeciw nieprzyjacielowi do walki, potem drugie ciało wyborcze a nareszcie trzecie. Swoją drogą także i powszechne prawo głosowania nie pozwoli robotnikom wypowiedzieć jasno i wyraźnie swego zdania; wszyscy wiedzą dobrze jak daleko są robotnicy zależni od swego chlebodawcy, atoli to nie może być powodem do odmawiania im tego prawa — i niebawem musi przyjść do tego.

Jeszcze w pierwszych dniach marca 1848 mówił stanowczo ks. Metternich, że konstytucja będzie pierwej nadana w Chinach niż w Austrji, a jednak stało się inaczej. Podobnie i to się stanie.

Mówca krytykuje w końcu konstytucjonalizm austrjacki, którym — jego zdaniem — żaden człowiek rozumny już się nie zachwyca. Nie ma tu żadnego wyjścia innego jak powrót do absolutyzmu lub postęp naprzód do plebiscytu, inaczej bowiem trudno dójść końca z tem gospodarstwem klik, klak i klubów. Mówca oświadcza w końcu, że będzie głosował za wnioskiem Plenera, jakkolwiek ma przekonanie, że projektowane Izby nic nie pomogą, ale też nic nie zaszkodzą.

Dr. Exner polemizuje z Kronawetterem, który tak nisko ceni obecny konstytucjonalizm a jednak nie uważa za ubliżenie swojej godności zasiadać w Izbie, zwraca się następnie przeciw twierdzeniu Heilsberga jakoby wszelkie nabytki prawodawcze dotyczące wolności i rozwoju zaszczenia klasy robotniczej były dziełem prawicy Izby i odczytuje wreszcie ustęp z pewnego dziennika wiedeńskiego, który zapowiada, iż ministerjum handlu jest projektowi Izb robotniczych przeciwne a przeto cały projekt nad którym toczą się obrady będzie bezskuteczny. Podnosi on korzyści, jakie przyniesie instytucja Izb robotniczych a temi są: statystyka robotników, inicjatywa w wielu akcjach ustawodawczych, powoływanie na sumienne zbadanie stosunków robotników których skutkiem może być pojednanie między wojującemi zawsze z sobą klasami pracującą i posiadającą.

Minister handlu mr. Bacquehem prostuje doniesienie cytowanego przez p. Exnera dziennika i dodaje, że nie jest z góry dla projektu nieprzychylny a wszelkie zarzuty jakie przeciw rzeczonemu projektowi będą podniesione są natury czysto przedmiotowej.

Poseł Tuerk wyraża powątpiewanie czy założenie Izb robotniczych i wprowadzenie ich delegatów wpłynie cokolwiek na polepszenie losu robotników. Lud, chłopi, mają przecież swych reprezentantów w Radzie państwa a przecież cóż przez nią osiągnęli? Nic. „Ta Izba“ — mówi mówca — „nie jest w ogóle reprezentacją ludową, lecz reprezentacją interesów.“

Projekt ma na celu położyć kres słodkim frazesom i obietnicom czynionym dotąd pewnej warstwie ludności, atoli żadna partja nie używała nigdy więcej frazesów otumaniających lud niż właśnie ta, do której należy wnioskodawca (tj. lewica). Kapitał mały powinien i może istnieć obok wielkiego bez obawy, aby nie został przez wielki pochłonięty; — jeżeli jednak tak pójdzie dalej, jak dotychczas, to mały handel i mały zarobek przepadną.

Mówca dowodzi następnie, że o rencie gruntowej u chłopa nie można nic mówić, albowiem chłop żyje przez cały rok jedynie potem swej gorzkiej pracy i nic nie oszczędza. Zarzuty Plenera jakoby mówca i jego przyjaciele polityczni bawili się w demagogów nie ma podstawy; dążą oni jedynie do wyprowadzenia ludu z owego stanu zdenerwowania i zniewieściałości, w jaki dziesięcioletnie rządy lewicy wprawiły wszystkie szczepy monarchji. Właśnie za owych to czasów dokonała się gospodarcza ruina ludu a to głównie w skutek rozmnożenia się i rozwielmożnienia żydowstwa. Rozmnożenie to nastąpiło prawie z małpią szybkością, a żaden rozumny człowiek nie zaprzeczy, że ten żywioł potrafi doprowadzić do zguby i zniszczyć wszystkie plemiona.

Po dalszej polemice z Plenerem na temat patrjotyzmu wielko-niemieckiego, oświadcza mówca iż będzie głosował za projektem, albowiem ma nadzieję, iż po zaprowadzeniu Izb robotniczych musi przyjść do utworzenia Izb wieśniaczych, bo wieśniacy żyją dzisiaj w takim samym ucisku, jak i robotnicy a nierzadko bezporównania od nich gorzej.

Poseł Wrabetz polemizuje po kolei ze wszystkimi poprzedniemi mówcami uderza jednak głównie na Tuerk'a, którego wystąpienia przypominają mówcy spektakle ludowe w Praterze kończące się zawsze tem, że występujący na scenie żyd musi być zabity.

Nie ma jednej sprawy, jednej dyskusji w którejby Tuerk nie zabierał głosu i nie wmięszał żydów do swojej mowy; atoli członkowie stronnictwa, które w sto lat po ogłoszeniu edyktu tolerancyjnego cesarza Józefa wypisało na swym sztandarze nietolerancję religijną nie godni są tego, aby się niemi zajmować a tem bardziej nie mają prawa zarzucać innym braku liberalizmu.

Na wniosek Dr. Neunera dyskusję zamknięto, do głosu zapisani jeszcze pp. Kronawetter i Kaizl.

Prezydent uwiadamia Izbę, że przy wyborze uzupełniającym wybrany został do komisji legitymacyjnej Dr. Ferjancic.

Poseł Plener i towarzysze przedłożyli wniosek o reformę ustawy górniczej. Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 50.

List kardynała Jacobiniego.

Dosłowne brzmienie listu, wystosowanego przez kardynała Jacobiniego do Monsigniora di Pietro, nuncjusza w Monachjum, jest następujące:

„Wielce czcigodny panie! Otrzymałem pańskie szacowne pismo z dn.. do którego to pisma dołączony był list br. Franckensteina.

Nie wchodząc w badanie przyczyn, któremi baron usiłuje usprawiedliwić postępowanie centrum w obec przedłożenia septennatu, uważam jako rzecz nagłą i ważną zwrócić uwagę na drugą część jego pisma.

Chce się on dowiedzieć, czy Stolica Apostolska jest tego przekonania, iż nie potrzeba już partji centrum w parlamencie, w którym to wypadku on sam jako też wielka liczba jego kolegów zrzeknie się nowych mandatów.

Dodaje baron dalej, że, aby to zresztą wyjaśnić już w r. 1880, centrum nie jest w stanie ofiarować poparcia przy ustawach, które nie wchodzą w zakres kościelny i nie odnoszą się do spraw Kościoła.

Pan, monsignorze, winieneś w odpowiedzi na to zapewnić barona, że Stolica Apostolska niezmiennie uznaje te zasługi, które sobie zdobyło centrum i jego kierownicy przy obronie sprawy katolików.

W imieniu Ojca św. zechciej mu pan przeto na jego zapytanie udzielić następującej odpowiedzi. Zadanie katolików, którego celem jest obrona ich religijnych interesów, nie może być jeszcze poczytane jako spełnione. Trzeba przy tem zawsze mieć na oku z jednej strony rzeczy bezwzględne i ważne, z drugiej hipotetyczne i przyszłe. Działać w kierunku zupełnego usunięcia ustaw majowych, bronić legalnej interpretacji nowych ustaw i czuwać nad ich wykonaniem, — oto cztery względy wymagają teraz akcji katolików w parlamencie.

Zważyć trzeba następnie, że w narodzie, w którym religijne stosunki są pomięszane i w którym protestantyzm przyjęto jako religją państwową, mogą znaleść się powody do religijnego drażnienia. skutkiem których mogliby katolicy być powołani do prawnej obrony swych zapatrywań, lub do zamanifestowania swych wpływów na korzyść swego położenia.

Nie omieszkaj pan także podnieść, że parlamentarna partja katolicka, która żywi współczucie dla sytuacji tak trudnej w jakiej się znajduje Stolica Apostolska, może znaleść stosowną sposobność do wyrażenia i zamanifestowania życzeń swych na korzyść Papieża.

Centrum jako partja polityczna ma zawsze nieograniczoną swobodę akcji, ale skoro chodzi o interesy Kościoła, to nie może ich w tym charakterze zastępować wedle własnych zapatrywań.

Jeśli Ojciec Śty sądził, iż powinien wyrazić stronnictwu centrum swe życzenia co do septennatu, to należy to przypisać tej przyczynie, że owa kwestja pozostaje w związku z kwestjami religijnej i moralnej doniosłości.

Przedewszystkiem były poważne powody do przypuszczenia, iż rząd da potężny impuls do rewizji ustaw majowych i okaże się w wysokim stopniu względnym, jeśli centrum zadowolni go swem zachowaniem się przy głosowaniu nad septennatem.

Stolica Apostolska sądziła przytem, że za pośrednictwem centrum może pracować w sprawie utrzymania pokoju, a tym sposobem zobowiązałaby sobie rząd berliński i mogłaby go następnie przyjaźnie usposobić dla centrum i dla katolików.

Wreszcie Stolica Apostolska chciała za pomocą udzielonej w sprawie septennatu rady uzyskać nową sposobność do pozyskania sobie względów cesarza Niemiec i księcia Bismarka. Z drugiej strony Stolica Apostolska ze stanowiska własnych interesów, które są identyczne z interesami katolików, nie może pomijać sposobności, przez którą mogłaby potężne państwo niemieckie przychylnie usposobić dla polepszenia swej sytuacji na przyszłość.

Przytoczone względy, które zdaniem Stolicy Apostolskiej odnoszą się do kwestyj religijnych i moralnych pozostających w związku z septennatem, skłoniły Ojca św. do tego, iż dał stronnictwu centrum poznać swe życzenia.

Niniejsze pismo, które podobnie jak poprzednie daje wyraz wzniosłym zapatrywaniom Jego Świątobliwości, zechciej Pan udzielić br. Frankensteinowi z poleceniem, aby je oznajmił członkom centrum.

L. Kardynał Jacobini.

List do Redakcji.

Ze wsi powiatu drohobyckiego.

Korzystając z gościnności, z jaką szanowna Redakcja otworzyła łamy pisma swojego wszystkim prenumeratorom, aby wynurzać mogli swe myśli, dotyczące spraw publicznych i społecznych — poruszyć zamierzam pewną sprawę z zakresu szkolnictwa, będącą bardzo na czasie, bo wchodzącą właśnie w życie.

Sprawa to nadzwyczaj ważna, a przecież dotychczas bardzo mało, prawie zupełnie nie omawiana. Zrobię początek, a może potem ktoś mocniejszy w piórze i jeszcze więcej obeznany ze stosunkami, sprawę tę wyświeci dokładniej. Mam na myśli „naukę dopełniającą“, wchodzącą obecnie w życie w myśl ustawy kraj. z d. 2 lutego 1885 Art. 41.

Zanim jednakże myśl mą przedłożę, zastrzegam się z góry, że uwagi moje dotyczą jedynie nauki dopełniającej w szkołach ludowych miejskich — nie zaś nauki tej w ogólności.

„Nauka dopełniająca!“ — myśl to przepiękna, tendencja bardzo szlachetna, dająca dowód, że rzetelnie myślimy o podniesieniu naszego biednego a ciemnego jeszcze ludu, lecz zarazem powiedzieć muszę, że tak jak jest, a raczej ma być urzeczywistnioną, wobec tych warunków i okoliczności, które istnieją, jest płodem przedwczesnym i nie ma nadziei wielkiej, aby przyniosła pożądane owoce; jest dla ludu z jednej strony zbyt uciążliwą, z drugiej zaś budzącą obawy o jego moralność, a nakoniec jest wielkim ciężarem dla nauczycieli wiejskich, z których niejeden okupi ją umniejszeniem środków do życia.

To co powiedziałem, będę się starać uzasadnić. Nie wiem, czy każdego przekonać potrafię, ale wywody moje opieram na podstawie znajomości ludu, pośród którego żyję — a w szczególności ludu wschodniej części naszego kraju.

Powiedziałem najprzód, że ustawa o nauce dopełniającej dla szkół ludowych wiejskich jest płodem przedwczesnym. Aby się przekonać o tem, nie potrzeba zbyt głęboko szukać dowodu. Statut organizacyjny szkoły ludowej żąda od nauczycieli i nauczycielek, aby dzieci nauczali gospodarstwa praktycznego, ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. d. Zasadą jest metodyczną, że nauczyciel tego tylko nauczyć potrafi ze skutkiem zadawalniającym, co sam dobrze umie. Aby więc nauczyciele zadaniu powyższemu odpowiedzieć mogli, powinni być najprzód sami z gospodarstwem i teoretycznie i praktycznie dobrze obznajomieni, a potem mieć odpowiednie środki pomocnicze tj. ogrody, pasieki etc. A wiemy przecież dobrze, jakie jest obecne urządzenie szkół i jaki jest kurs przygotowawczy w seminarjach nauczycielskich. Mało bardzo jest szkół wyposażonych w ziemię i ogrody. Większa część ma ogrody illuzoryczne tj. zajmujące przestrzeń 2—4 sążni kwadratowych; a jeszcze większa oprócz niezbędnego obejścia nic nie posiada; więc o ćwiczeniach gospodarskich praktycznych, jakich nauka dopełniająca wymaga, przeważnie i mowy być nie może. Lecz przypuszczam nawet, że zdanie moje co do uposażenia szkół w ziemię jest mylne, to w każdym razie jakim sposobem nauczyciel lub nauczycielka, po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego, będą w stanie uczyć gospodarstwa, kiedy seminarja do wykładu tych przedmiotów wcale ich nie przygotowały; kiedy oni nie mają pojęcia ani o narzędziach rolniczych i gospodarskich, ani o sposobie ich użycia. Wypadnie więc w końcu, że nauczyciel lub nauczycielka, chcąc choć w części teoretycznej zadosyć uczynić obowiązkowi swemu, będą zmuszeni zaopatrzyć się w jakiś podręcznik gospodarski, — a wszystkie takie podręczniki w języku ojczystym są dosyć drogie. Lecz czyż podobna tego żądać od nich, aby uposażeni pensją 240—260, a najwyżej 300 zł. na całe i całoroczne utrzymanie swoje, zmuszeni nadto utrzymywać liczną nieraz rodzinę, odejmowali chleba sobie i rodzinie, prawda dla pięknej i wzniosłej idei — ale nie dającej chleba zgłodniałemu, ani przykrycia obdartemu. Słusznie przeto mówię, że płód to przedwczesny. Dajmy naprzód nauczycielom sposób nauczania przez odpowiednią reformę seminarjów nauczycielskich, dajmy im środki do tej nauki, uposażając szkoły w ziemię, ogrody i pasieki, a potem dopiero możemy od nich żądać, aby myśl tę piękną wprowadzić w życie; wtenczas gdy słowo ciałem się stanie, przyniesie owoc pożądany, lecz wobec danych okoliczności są to tylko bańki mydlane, pałace budowane na lodzie, to płód przedwczesny, dla którego nie masz nadziei życia.

Lecz powie ktoś może — chcąc choć w części zbić podniesione zarzuty — że jest przecież podręcznik świeżo wydany i rozesłany do wszystkich szkół? Owóż, podręcznik ten jest przeznaczony w pierwszym rzędzie dla młodzieży; dla niej może nawet jest i dobrym, lecz nie wystarczy przenigdy dla nauczyciela, który naukę zawartą w podręczniku musi koniecznie rozprowadzić i uzupełnić. Z drugiej strony podręcznik ten nie odda wielkiej usługi i młodzieży, bo jako w jednym czy dwóch egzemplarzach przez Rady szkolne okręgowe rozesłany został, w tyluż egzemplarzach utrzyma się przy każdej szkole, lecz nie pomnoży się nigdy, chyba że Rady szkolne okręgowe znowu większą ilość przysłać zechcą, by niemi bezpłatnie obdzielić uczniów. Uczniowie bowiem sami, jeżeli dzisiaj tańszych podręczników szkolnych nie kupują, tylko korzystają z bibljotek szkolnych, pewnie nie kupią nigdy podręcznika tak drogiego, jakim jest właśnie ów podręcznik dla nauki dopełniającej.

Powiedziałem dalej, że nauka dopełniająca jest zbyt uciążliwą dla ludu i budzącą pewne obawy o jego moralność.

Statut organizacyjny nie określa bliżej czasu, kiedy nauka ta ma się odbywać, byle tylko trwała przez cztery statutem przeznaczone godziny — a bliższe oznaczenie czasu pozostawia Radom szkolnym miejscowym. Weźmyż teraz pod rzetelną rozwagę, kiedyby naukę tę odbywać wypadało.

Jedyny dzień wolny od zajęcia to święto i niedziela, a więc bez ujmy w zajęciu gospodarskiem możnaby przeznaczyć dwie godziny rano w święto i niedzielę, a dwie popołudniu, boć niepodobna przecież trzymać dzieci przez cztery godziny bez przerwy. Lecz przeciwko niedzieli i świętom przemawiają przyczyny bardzo poważne, przyczyny sięgające w daleką przyszłość. Zaprowadzić naukę dopełniającą w niedziele i święta czy rano, czy popołudniu znaczy to i nauczycielom i dzieciom odjąć sposobność wypełnienia obowiązków katolickich, jakim jest przedewszystkiem słuchanie mszy św. a nadto dzieciom uczęszczania na nauki poobiedne czyli tak zwane katechizacje. Lecz rzecz nie kończy się na odjęciu tej sposobności. Znaczy to dalej, narazić dzieci na upadek moralny, bo odzwyczaić ich od uczęszczania na mszę i nauki kościelne, odzwyczaić ich od pełnienia obowiązków tej religji, która jeszcze jedynie umie i może stawić hamulec namiętnościom ludu naszego, namiętnościom, które pozbawione tego hamulca nawet w ludzie obdarzonym nawet większą oświatą, wybuchają w dziki szał socjalizmu i komunizmu, do którego lud nasz i tak z natury już skłonny; znaczy to w niedalekiej przyszłości przygotować straszny na samo wspomnienie rok 1846, a stanowiący czarną, bardzo czarną kartę w dziejach narodu naszego.

Pozostają więc tylko dnie powszednie. Rozdzielmy je na porę letnią i porę zimową i przypatrzmy się kiedy to dzieci wiejskie, lecz nie dzieci już, ale podrostki uczęszczać mają na naukę dopełniającą.

Począwszy od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni, dzieci obowiązane do uczęszczania na naukę dopełniającą, pomagają rodzicom przy pracy polnej, która, kto zna choć odrobinę gospodarstwo rolne to wie, że trwa prawie nieprzerwanie od wiosennych do jesiennych zasiewów tj. średnio licząc od połowy kwietnia do połowy października czyli przez 6 miesięcy. Pomagają zaś rodzicom przez cały dzień aż do zachodu słońca, poczem zjadłszy jaką taką wieczerzę, wiodą jeszcze najczęściej konie na całonocną paszę i przywodzą je dopiero z rana, aby na nowo podjąć się pracy zwyczajnej. W obec tego, niechże mi kto powie, kiedyż młodzież ma chodzić na naukę dopełniającą? W dzień nie, boć ojciec koniecznie już potrzebuje pracy wyrostka swego, a jeżeli zniewolony grzywnami i aresztem będzie musiał dać go do szkoły, natenczas na miejsce jego musi najać pomocnika, co go wcale nie usposobi dobrze dla szkoły — owszem przerobi go na największego jej wroga, bo na tyle znowu chłop nasz rachunku umie, aby sobie obliczyć, że ten najemnik najęty miasto dziecka wysłanego do szkoły, zjada mu ostatni kęs chleba, ostatni zarobek przeznaczony na opłacenie podatków. A ci, co koło ziemi chodzą, potwierdzą zdanie moje, że jeżeli rolnik potrafi dzisiaj podołać jeszcze tym olbrzymim ciężarom podatkowym i dodatkowym — a nadto zaspokoić skromne potrzeby życia swojego — to dzieje się to tylko dzięki temu, iż pracuje sam z rodziną swoją.

Odbierzmy mu zaś tych parę rąk bezpłatnych, a czasem i dwie pary, choćby na kilka godzin tygodniowo — a każmy mu rąk tych do nająć, natenczas pozbawimy go nawet możności opłacania podatków i doprowadzimy do tego, iż ten lud, już dzisiaj biedny i podupadły, już dzisiaj siedzący w rękach żydów, tak bardzo rozwielmożnionych we wschodniej części kraju naszego, będzie musiał pozbyć się ojcowizny, a ziemię drogą oddać w ręce czyhających na nią żydów. Być może, że zanadto czarno patrzę w przyszłość, ale wobec przeciążenia podatkowego, rosnącego z roku na rok, wobec ustawicznie spadających cen zboża i coraz trudniejszej dla naszych ziemian konkurencji z krajami zamorskiemi — wobec tego, lepiej dzisiaj patrzeć czarno, aniżeli rozjaśnićby się nam miało wówczas dopiero, kiedy będzie za późno, kiedy ostatni może kawał ziemi ojczystej przechodzić będzie w obce ręce. Lecz wróćmy do przedmiotu.

W dnie przeto powszednie w okresie letnim bez widocznego uszczerbku dla rodziców nie mogą dzieci uczęszczać na naukę dopełniającą; o wieczorze zaś w tym czasie chyba i mowy być nie może; raz, że dziecko utrudzone całodzienną mozolną pracą niezdolne już do nauki, po drugie, jak wspomniałem, że przeważnie udają się na noc całą na paszę z końmi chybaby więc nauczyciel dosiadał razem z niemi konia i to piękne posłannictwo swoje, jako prawdziwy apostoł lub misjonarz oświaty spełniał w tak romantyczny sposób: na zielonym kobiercu łąk i pastwisk wiejskich — przy srebrzystym blasku gwiazd i księżyca — a czasami dla odmiany pośród zlewy deszczowej. Lecz żarty na stronę i przyjrzyjmy się rzeczywistości.

Tak! w lecie nie może nawet mowy być o nauce dopełniającej, w którymkolwiek czasie, bo wiem z przekonania, że rolnik dziecka nie poszle do szkoły — zapłaci grzywnę, gdy ją z niego gwałtem wyciągną; odsiedzi areszt, gdy go władze zasądzą, lecz dziecka nie poszle, bo je potrzebuje, bo potrzebuje jego pracy. Wobec tego nie wiem w jakiem położeniu znajdą się Rady szkolne miejscowe, powołane w pierwszym rzędzie do przestrzegania, by odnośne ustawy szkolne były sumiennie wykonywane — a tem samem do karania opierających się rodziców. Najprawdopodobniej będą zmuszone patrzeć przez palce na uczęszczanie dzieci na naukę dopełniającą w tym czasie, bo wątpię czy wiele znajdzi się Rad szkolnych miejscowych któreby chciały z całym rygorem prawa przypilnować wykonania ustawy i miały sumienie nakładać grzywny lub areszt na tych, którzy opierają się ustawie nie ze złości, lecz z koniecznej potrzeby, z naturalnego instynktu zachowania własności swojej; któreby chciały karząc grzywnami wyciskać z rolnika nieraz ostatni grosz przechowany na nagłe potrzeby lub na opłatę podatku, którzy częstokroć w skutek malwersacji swoich przełożonych gminnych płacić muszą po dwakroć za jeden i ten sam rok, jak to właśnie tego roku zdarzyło się w jednej z gmin naszego okręgu, boć urząd podatkowy, oddawszy ściąganie podatków urzędom gminnym, nie potrzebuje pytać się ani badać kto zapłacił a kto nie zapłacił, byle ogólna suma rocznego podatku z gminy była wyrównaną; urząd podatkowy nie potrzebuje wyszukiwać winowajcy, jeżeli są jakieś defraudacje, bo to nie wchodzi w zakres jego działania; a jeżeli są jakieś braki, co go to obchodzi, że wójt lub kasjerzy potwierdzili stronom zapłatę podatku w książeczkach podatkowych lub arkuszykach płatniczych, skoro w tabeli nie wykontowano, niech płaci drugi raz, a sprawiedliwości niech sobie sam szuka jeżeli umie.

Lecz odstąpiłem od przedmiotu i wypadłoby jak widzę, dla zaokrąglenia całości ten ostatni ustęp wykreślić, lecz że to list tylko, a nie uczona rozprawa — na ten raz podaruję mu jeszcze życie, a wracam do nauki dopełniającej, na którą tak się zawziąłem.

Nauka ta w okresie letnim jest jak widzieliśmy dla ludu uciążliwą. Przypatrzmy się teraz okresowi zimowemu, może ten przynajmniej nie będzie nastręczał niedogodności. Nauka w tym okresie odbywać się musi wieczorami, wyjąwszy jednego czwartku, w którym sale szkolne są wolne całe popołudnia, bo łączyć naukę dopełniającą z nauką codzienną t. j. odbywać ją w tych samych godzinach statutem wzbroniono. Prawda, że w tym czasie dzieci mogą już uczęszczać na tę naukę bez uszczerbku dla rodziców, lecz natomiast występują tu inne ujemne strony. Najprzód budżet rad szkolnych miejscowych, a tem samem dodatek konkurencyjny rolników obciążony być musi drobnym wprawdzie wydatkiem na zakupno lamp i światła potrzebnego do oświetlenia sal szkolnych, ale zawsze wydatkiem, który dodany do innych ciężarów ponoszonych na podatki, potrzeby krajowe, po-

---

39)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Podniosła zaczerwienione oczy i zaraz je spuściła; zmieszała się. zbladła.

Większość mniema, że dosyć czuć się niewinnym, ażeby niewinnie wyglądać. Wyobrażając sobie niesłusznie obwinionego, widzimy go z podniesioną głową, z wejrzeniem śmiałem i jasnem stojącego przed kratkami. W rzeczywistości zaś przedstawia się rzecz wcale inaczej. Dla niektórych sama myśl, że się jest podejrzanym, tak bywa nieznośną, że przyprawia o rumieniec i nieśmiałość.

Lola długo milczała, aż znaglona rozkazem opowiedziała, co ją spotkało. Skończywszy, spuściła głowę.

— Czy mi wierzy? — myślała.

Pani Gabrjela przechadzała się po pokoju, jakiś gniew nią miotał. Byłżeto gniew na Lolę, czy na brata?

Nic nie rzekłszy, opuściła pokój.

Lola z niepokojem czekała.

Powtórzyła była jak mogła najdokładniej wszystkie słowa pana Onufrego. Nie przeczuwała, że one właśnie niewinność jej w najlepszem stawiać będą świetle.

Pani Gabrjela wpadła teraz prosto do brata. Palił fajkę u siebie, rozebrany; znać, że ani myślał wyjeżdżać.

— Nie wstydże ci, nie wstyd? — zawołała. — Chciałeś zgubić biedną dziewczynę!

— Może ona chciała mnie zgubić?... Jedno z dwojga niepewne — odparł ze śmiechem. — Wszak mówią, że niewiasta była zgubą męża... kusiła go, póki nie skusiła.

— Dałbyś pokój żartom. Piękny mi adonis!

— Bardzo proszę, jestem w sile wieku.

— Już ja widzę, do czego dążysz.... Na bok z żartami. Nie mów nic, znam ciebie.... Ona ci solą w oku, jak każda, jak wszyscy, których pokochać mogę Jestem teraz przekonaną, że nikt inny, tylko ty listy Nalipkowskiego zabrałeś... niech nie użyję właściwego wyrazu. Nie zapieraj się. O, braciszku, mam ja swój rozum; mam jeszcze dobre oczy; a jeżeli czego nie widzę, to dlatego że nie chcę widzieć; milczę, bo milczeć muszę. Jakim jesteś, wiem; mówią nawet o tem te martwe przedmioty. — Wskazała ręką dokoła. — Po cóż potępienia mojego?... Tyś brat.

Głos jej złamał się.

Hrabia chciał coś powiedzieć, nie dała mu. Zacisnął usta, wyprostował się. przybierając postawę obrażonej godności i szkiełkiem zaczął się bawić. Przy wzmiance o liście chrząknął tylko.

Była już oddawna między nimi głucha niechęć, ale pierwszy raz tak gwałtownie wybuchała u pani Gabrjeli.

Jeśli brat miał dla niej uczucie lekceważenia, ona natomiast żywiła pogardę; ukrywała ją tylko.

Wyrzuciwszy z serca, co je przepełniało od dawna, a przy okazji wyraz swój znalazło, pomiarkowała się w prędce. Wstyd się jej zrobiło, że słuchać musiała podobnych obwinień, wstyd za usta własne, które wyrzekły tak gorzką, tak poniżającą dla rodziny prawdę. Umilkła.

Hrabia skłonił się z ironją człowieka, którego obejść ani dosięgnąć nie mogą podobne bagatele. Siostra zawsze się nazbyt unosiła, wszak znał jej sposób grubjański i bezwzględny. Z całą swą wyższością nad wszelką obrazę wycedził tylko jedno słowo przez zaciśnięte zęby: Dziękuję! — i pani Rawiczowa opuściła brata.

Smutne zdarzenie nie zachwiało jednak w niczem wiary i ufności do Loli. Starała się wynagrodzić jej za krzywdę doznaną z łaski pana Onufrego i przed służbą szczególniej okazywała, jak jest daleką od uwierzenia, żeby to co Jan rozpowiadał, było czem innem jak wytworem jego bujnej wyobraźni. Hrabia okrywał Lolę chustką, a w pół zmroku wielkiej sali Janowi się coś przywidziało. Oto. co opowiedziała głośno i dobitnie w obecności starego sługi Kajciowi, śmiejąc się, że tym sposobem plotki się rodzą.

— Moja droga — odezwała się do Loli, gdy po obiedzie zgromadzili się w sali. — Kto wie, jak długo zabawisz u mnie. Znudzić się możesz, lub za mąż pójść. Tak ciebie pokochałam, że na wszelki wypadek chciałabym chociaż mieć twoją fotografię. Czy posiadasz takową?

I pani Rawiczowa złośliwe spojrzenie przesłała w stronę brata. Pozwoliła sobie niewinnej zemsty.

— Ja to raczej powinnabym obawiać się, czy się pani nie uprzykrzę — odparła Lola. — Ale jeśli pani rozkaże... mam kilka fotografij... przyniosę je do wyboru.

Wyszła, wtedy pan Onufry z przekąsem:

— Pani siostra — rzekł — jak widzę, trwasz w swojej myśli. Winszuje odwagi.

— A ty skąd możesz wiedzieć o moich zamysłach? — szybko poderwała pani Rawiczowa.

Spostrzegł, że się zdradził; chciał sprawę zatuszować.

— Mówię... trwasz w swojej myśli — jąkał — zatrzymania nadal panny do towarzystwa — mimo to, co zaszło.

— Najlepiej wiesz, komu winę przypisać.

— No, no, na upór nie ma lekarstwa. — Chociaż się dziwić wolno.

Lola wracała z fotografjami.

Obejrzawszy je pilnie, Rawiczowa jednę wybrała i na bok odłożyła. Poczem całując Lolę w czoło, rzekła:

— Chociaż jesteś bardzo dobrze zrobioną, wolę cię taką, jak dzisiaj. Tam wyglądasz na rozkapryszoną panią, a tu — wskazała Lolę — na poczciwą dziewczynę. Zdaje mi się nawet, żeś jeszcze wypiękniała — dodała, przyglądając się znowu fotografji.

— Pani mnie zawstydzasz swoją dobrocią.

W tydzień potem Rawiczowa znów niecierpliwie wyglądała poczty. Jeździła sama po listy, spodziewając się codziennie gorąco upragnionej odpowiedzi od Nalipkowskiego. Otrzymała ją nakoniec. List był grubszy niż zwykle. Spiesznie rozerwała kopertę i z listu wypadła fotografja, ta sama fotografja, którą dostawszy od Loli, oddała na pocztę w tajemnicy i czem prędzej....

Wiecznie zajęta ożenieniem syna, powzięła była myśl połączenia go z piękną, dobrą, choć ubogą panną do towarzystwa. Przywiązanie do niej, długie wypróbowanie, drobne rozmaite okoliczności przekonywały Rawiczowę, że nie mogłaby lepszej znaleść synowej. Starannie wychowana, równa Zdzisiowi we wszystkiem, prócz jednego majątku, Lola uszczęśliwić była zdolną Gryfa, a matce zapewnić przyszłość spokojną. Wieść o ożenieniu się syna z panią Wandą, przestrach przed takim nierozważnym krokiem, przyczyniły się w znacznej części do osnucia planu — charakter młodej kobiety dokonał reszty. Aby bez troski zamknąć oczy, zapisywała majątek wnukom, oddając do rozporządzenia synowi znaczne bardzo kapitały, których całości miały strzedz cnoty synowej, nie przywykłej do próżniactwa, gospodarnej i powolnej wpływom teściowej. Takim sposobem zdejmowała z siebie ciężar, coraz bardziej gniotący, wielkiej odpowiedzialności i zabezpieczała utrzymanie majątku w rodzinie.

Przez czas dwuletniej prawie bytności Loli w Hreczkowie, było dosyć sposobności, ażeby jej się z bliska przypatrzeć, ocenić poważny spokój godność nie małą, hart i siłę z jakiemi los swój znosiła i odpowiadała przyjętemu zadaniu.

Takie były zamiary i uczucia pani Rawiczowej.

Teraz na fotografję Loli spoglądała z jakiemś bolesnem zdziwieniem. Pytała siebie, dlaczego tak prędko Zdzisław ją odsyłał? Czy wzgardził dobremi chęciami matki?... Czy nie podobała mu się może?... Ależ to było niepodobieństwem. Miała mu przynieść nietylko swą piękność i młodość, lecz także przebaczenie matki. majątek ogromny, bo z ożenieniem jego wiązały się przyrzeczone kapitały. Chyba pozbawiony był zastanowienia... i gdzież oczy podział? Taka ładna! — Wielkiej rzeczy nie wymagała matka po nim, tylko żeby przybył, poznał Lolę, spróbował, czy mu do serca przypadnie... Ciężkoż było tę miłą młodziutką istotę pokochać i ocenić? Zmuszać go przecież nie chciała... I nawet tego wysiłku nie zrobił dla matki, nawet nie spróbował, czyby jej zadowolnić nie potrafił!..

Zamyślona list rozkładała... Co też Kazimierz pisze?... Już nie spodziewała się nic dobrego.

(C. d. n.)

trzeby rad powiatowych, dodatki gminne, dodatki stałe na szkoły, nowy 5% dodatek na drogi, ciężar ten lubo nieznacznie, ale zawsze powiększy, a myśmy przecież pamiętać powinni, że cytryna da się tylko do pewnego stopnia wycisnąć, że najsilniejsza nawet struna, coraz więcej naciągana, w końcu musi się urwać. Lecz mniejsza już o ten subtelny wydatek, nauka ta wieczorami odbywana ma inne niebezpieczeństwa. Moralność po wsiach naszych, jak to dobrze wiemy, nie jest wcale zadowalniającą, a są miejscowości, są wsie pozostawiające bardzo wiele do życzenia. Jeżeli tedy młodzież obojga płci, w tym właśnie wieku będąca, w którym się najłatwiej zawiązują stosunki, z nauki, która wprawdzie w szkołach dwuklasowych oddzielnie odbywać się będzie, wspólnie nocną porą będzie powracała do domów, ileż będzie miała liczniejszych sposobności do roztlenia tego ognia, który i tak na dobre płonie. Nie zmniejsza to obawy co do szkół jednoklasowych, bo któryż nauczyciel lub nauczycielka, chcieliby wobec tak małej pensji jaką pobierają, bez wszelkiego dalszego wynagrodzenia trzymać miasto czterech tylko, ośm godzin nauki wieczornej. Naturalną więc rzeczą, że ustawa o oddzielnem nauczaniu chłopców i dziewcząt przestrzeganą nie będzie, chyba na papierze, a to nietylko nie ujmie lecz pomnoży jeszcze niebezpieczeństwo, bo już nietylko powracać, ale nawet wspólnie w jednej sali siedzieć będą, daj tylko Boże, byle nie bez dostatecznego nadzoru. Czy się to przyczyni do umoralnienia ludu? A przecież obowiązkiem naszym nietylko samą nieść mu oświatę, lecz z nią razem głównie i przedewszystkiem moralność! Dać mu oświatę, a pomnożyć rozpustę, dać mu więcej chleba, a zarazem więcej sposobów do trwonienia, prawdziwie, czy nie więcej zyskałby ten lud wtenczas, gdybyśmy się mniej o niego troszczyli? chyba że rozmyślnie chcemy go pchnąć na drogę zguby.

Powiedziałem w końcu, że nauka dopełniająca jest dla nauczycieli wiejskich ciężarem wielkim, który niejeden okupi umniejszeniem środków do życia. Nie zatrzymam się nad tem już długo, tu dosyć słów kilka.

Każdy nie uprzedzony do stanu nauczycielskiego i przyznający nauczycielowi przecież stanowisko człowieka, i to koniecznie człowieka inteligentnego, bo kończył kilka lat szkół średnich lub szkoły wydziałowe, a nadto czteroletni kurs seminarjum nauczycielskiego, — gdzie go karmiono temi samemi przedmiotami i w tym samym zakresie, jakiemi karmią w szkołach średnich; złożył następnie egzamin dojrzałości bez porównania trudniejszy, aniżeli w szkołach średnich; więc każdy, mówię, nie uprzedzony przyznać musi, że nauczyciel ma pewne potrzeby, koniecznie różne i większe od ludu wśród którego żyje i pracuje, że musi i zjeść inaczej i ubrać się inaczej, że ten nauczyciel jest człowiekiem, który w swoim czasie potrzebuje stworzyć sobie własne ognisko domowe, własną rodzinę; czyż na to wszystko może mu wystarczyć ta pensja, którą pobiera od 240—300, a w najlepszym razie, jeżeli jest kierującym przy 2-klasowej szkole, 400 zł.

Nie wchodzę już w to, czy nauczyciele ludowi, którzy bezwątpienia o wiele trudniejsze mają zadanie od nauczycieli szkół średnich, którzy w trójnasób tyle pracować muszą, ile tamci, którym nadto nad dotychczasową liczbę godzin szkolnych, dochodzącą nieraz do 30 a nawet do 36 tygodniowo, przyczynia się cztery, a względnie ośm godzin tygodniowej pracy — są odpowiednio renumerowani czy nie, a chcących się przekonać o tem, odsyłam do ustawicznych skarg i żalów nauczycieli na brak dostatecznego utrzymania, podnoszonych na zgromadzeniach okręgowych i zjazdach towarzystwa pedagogicznego — odsyłam wreszcie do dzienników naszych, przynoszących nam od czasu do czasu bardzo smutne i prawdziwie litości godne obrazki z życia tych ludzi, którzy zakładają pierwszy fundament oświaty i dalszego wykształcenia — a krótko mówię, że pensja ta nie może pokryć najniezbędniejszych nawet potrzeb życia codziennego, nietylko licznej nieraz rodziny, ale nawet jednego człowieka. Stąd to idzie, że nauczyciele wiejscy szukać muszą koniecznie jakiegoś dodatku do tej pensji i znachodzą go, bądź przez udzielanie lekcyj prywatnych, jeżeli je otrzymać mogą, bądź też przez to, że obok zawodu swego zajmują się gospodarstwem na wynajętej roli, a chcąc w tem gospodarstwie mieć zysk jaki taki, poświęcają wszystek czas swój wolny od nauki i pracują mozolnie od wczesnego rana do północnej nocy. Jeżeli tedy tym, którzy z tej odrobiny wolnego czasu korzystają, aby sobie przysporzyć koniecznych środków do życia, i tę odrobinę ujmiemy lub umniejszymy, ujmiemy mu tem samem i umniejszymy środków do życia i skażemy go na niedostatek wiodący ostatecznie do zniechęcenia w tak wzniosłym zawodzie.

Nauka przeto dopełniająca, jakkolwiek sama w sobie obiecująca bardzo wiele, zaprowadzona przy tych warunkach i okolicznościach, jakie zastaje, szczególniej we wschodniej części kraju, wobec nieprzełamanej jeszcze niechęci ludu do szkoły, wobec lichego zaopatrzenia nauczycieli ludowych, jest jeszcze instytucja przedwczesną, nie obiecującą wcale pomyślnych rezultatów, owszem zdaje mi się, że jest tylko próbą, tak jak próbą nieudałą były szkoły wydziałowe, z tą tylko różnicą, że szkoły wydziałowe przyniosły krajowi szkodę tylko materjalną — a nauka dopełniająca przyniesie szkodę materjalną nauczycielom ludowym a nadto pociągnie za sobą większe zniechęcenie ludu do szkoły i oświaty.

I zdaje mi się, że nie nauki dopełniającej potrzeba ludowi naszemu, aby go wdrożyć do lepszego i racjonalnego gospodarstwa, ale zmiany planu naukowego dla szkół ludowych pospolitych. Plan obecny mierzy równym łokciem dziatwę miejską i wiejską, jakkolwiek wiemy przecież dobrze, że bardzo wielka między nią zachodzi różnica.

Przekształćmy przeto obecne szkoły ludowe wiejskie, nadajmy im od początku kierunek praktyczny, zaprowadziwszy w nich przynajmniej w ostatnich dwu latach naukę praktyczną gospodarstwa, ostatecznie, jeżeli tego konieczna okaże się potrzeba dodajmy siódmy jeszcze rok obowiązkowej nauki, a większy stąd i niezawodny otrzymamy skutek. Naturalnie za nimby można zmieniony plan wprowadzić w życie, potrzeba już podrzednio zreformować kursa w seminarjach nauczycielskich, zaprowadzając na nich obowiązkowy przedmiot gospodarstwa wiejskiego, aby ci, co mają być wodzami nie byli wodzami ślepymi, lecz aby występowali między lud przygotowani dostatecznie teoretycznie i o ile być może praktycznie, a taka nauka i przyjmie się łatwo i lud zachęci do posyłania dzieci na naukę, i wyda w końcu pożądane a błogie owoce.

x...ig.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 lutego

Mianowania. Wiceprezydentem sądu apelacyjnego we Lwowie mianowany został br. Kanne, którego posadę w ministerum sprawiedliwości obejmie radzca Bodyński.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała c. k. poborcę podatkowego, Aleksandra Repczyńskiego, i kontrolora c. k. urzędów sprzedaży soli, Edwarda Sarneckiego, zarządzcami c. k. urzędów sprzedaży soli.

Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski odbył wczoraj inspekcję zakładu rolniczego w Dublanach.

Obiad. Na cześć p. Löbla, z powodu jego nominacji na nowo kreowaną posadę wiceprezydenta Namiestnictwa dało wczoraj o godzinie 5tej popołudniu Kasyno Narodowe uroczysty obiad, w którym wzięło udział wiele osób.

Hr. Husarzewska Karolina z Chomiakówki przystąpiła na członka wspierającego Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych z rocznym datkiem 10 zł.

Z karnawału. Oprócz licznych zabaw domowych odbyły się w sobotę trzy wieczorki publiczne.

W Kasynie miejskiem stanęło 86 par do kadryla, a mniej więcej tyle w Domu Narodnym na wieczorku wełnianym. Trzecią wreszcie zabawę dała Czeska Beseda w lokalu p. Stadtmüllera. Wszędzie bawiono się wybornie do samego rana.

Złoto tak wyłowione zostało w ostatnich dniach we Lwowie, że w kantorach wekslowych znajduje się zaledwie po kilka, kilkanaście sztuk monety złotej. Ktoby chciał kupić np. 100 sztuk napoleondorów, albo dukatów nie dostałby ich po żadnej cenie.

Kurs ferjalny. Na podstawie spostrzeżeń poczynionych podczas kursu ferjalnego dla nauczycieli rysunków w szkołach przemysłowych uzupełniających, kursu, odbytego w roku zeszłym w tut. szkole fachowej dla przemysłu, przedstawił kierownik tej szkoły p. W. Tschirnitz ministerstwu oświaty wniosek, aby frekwentanci zeszłorocznego kursu ferjalnego, z uwagi na okoliczność, że z powodu niedostatecznej miary wykształcenia wstępnego tylko częściowo ukończyć mogli naukę, przepisaną zeszłorocznym planem naukowym, także i w rb. uczęszczali na kurs ferjalny. Minister oświecenia, przychylając się do tego wniosku, jako zupełnie uzasadnionego ze stanowiska pedagogiczno-dydaktycznego, zezwolił, by także w roku bieżącym w czasie od 18 lipca do 28 sierpnia odbył się kurs ferjalny w lwowskiej szkole fachowej dla przemysłu artystycznego. Do uczęszczania na ten kurs przypuszczeni zostaną tylko tacy frekwentanci, którzy uczęszczali na kurs z r. 1886. Nauka na tegorocznym kursie ferjalnym obejmować będzie według planu, przez ministerstwo zatwierdzonego, wszelkie przedmioty, które w r. 1886 nie mogły być wykładane. Honorarja za naukę i za kierownictwo, jak w r. 1886 tak i obecnie, pokryje ministerstwo. Subwencjonowanie frekwentantów kursu pozostawione zostaje tym samym czynnikom, które w r. 1886 uczestnikom kursu stypendja przyznały. (Wydział krajowy, gminy i Izby handlowe).

Zmarli we Lwowie. Zofja Muszyńska w wieku 54 lat.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 8 b. m. o godz. 6 w sali XV uniwersytetu z następującym dziennym:

1) Wybór komisji lustracyjnej.

2) E. Dunikowski. O badaniach Nordenskjolda i Nathorsta w Grenlandji.

3) Luźne komunikacje.

Zapytanie i odpowiedź. Od jednego z naszych prenumeratorów, zajmującego się handlem koni, otrzymujemy list, w którym autor, dotknięty srodze zakazem wywozu koni z Austrji, bo cena tego towaru spadać teraz będzie znacznie, prosi nas o wyjaśnienie, dla czego rząd austrjacki wydał taki zakaz, kiedy przecie urzędownie oświadcza przez usta ministrów, że do wojny się nie sposobi?

Na to pytanie odpowiedzieć tylko to możemy, że zakaz wywozu koni, jakkolwiek należy do rzędu tych rozporządzeń, które się wydają bardzo często z pobudek wojskowych, mianowicie, aby nie zabrakło materjału dla kawalerji i artylerji, lub ażeby nieprzyjacielowi utrudnić środki zdobycia tego materjału; jest jednak często także wywołany potrzebami czysto rolniczemi. Właśnie wzgląd na potrzeby rolnictwa musiał w pierwszym rzędzie być w danym razie decydującym, zwłaszcza skoro Rosja wydała zakaz wywozu koni. Sz. autor listu powinien bowiem o tem wiedzieć, że główny import koni do Austrji odbywa się z Rosji. Rocznie zwykle do 3000 sztuk sprowadzamy koni z nadgranicznych gubernij rosyjskich, a natomiast bardzo mało eksportujemy do Rosji. Główny eksport koni odbywa się z Austrji do Włoch (około 12 tys. sztuk rocznie) i do Niemiec (około 8000). Po wydaniu zakazu w Niemczech byłby eksport austrjacki do cesarstwa niemieckiego zmniejszył się cokolwiek, bo w skutek tego zakazu spadłaby nieco cena koni w Niemczech. Ale w skutek wydanego zakazu w Rosji sytuacja zmieniła się od razu a cena koni w Niemczech wzrosła ogromnie. Eksport z Austrji do Niemiec przybrałby zatem olbrzymie rozmiary, gdyż Niemcy, nie mogąc sprowadzać koni z Rosji, rzuciliby się na targi austrjackie i na nich zaopatrywaliby się w towar, którego u siebie nie produkują w ilości odpowiedniej do własnych potrzeb. Rezultat byłby więc ten, że Austrja nie miałaby importu 3000 sztuk sprowadzanych z Rosji, a wysyłałaby do Niemiec oprócz zwykłych 8000 sztuk, nadto jeszcze te 15.000 sztuk, jakie dotąd Rosja corocznie wysyłała do Niemiec. Zesumujmy więc wszystkie cyfry, aby się przekonać, jaki byłby po roku rezultat, gdyby Austrja nie wydała swojego zakazu. Oto do Niemiec wywiezionoby w ciągu tego roku 8000+15.000=23.000 koni; do Włoch 12.000; do Rumunji 1.300; razem 36.000 koni.

Roczna zaś własna produkcja koni wynosi w Austrji 20.000 koni; resztę zwykłego eksportu, kiedy zakazów nie ma, pokrywa import koni rosyjskich. Ponieważ zaś w tym roku nie byłoby tego importu, przeto eksport byłby wyższym od domowej produkcji o 16.300 koni, to znaczy że cena tego zwierzęcia podskoczyłaby o 80%, a w skutek tego rolnictwo doznałoby w robotach w polu i w sile pociągowej ogromnego uszczerbku. Za dwa, trzy miesiące poczęliby rolnicy narzekać i mieliby zupełną rację. Z tego więc może się przekonać sz. autor listu, że nietylko względy wojskowe nakazują nieraz wydawanie zakazów eksportu koni, ale także i rolnicze, i w ogóle ekonomiczne. Że austrjacki zakaz był w danym razie wywołany głównie rolniczemi względami, mógł się sz. autor przekonać z powyższych cyfr.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i synów plac kapitulny l. 2. JW. Pan Leonard Rychlicki z Nowoczyce 5 zł. T. K. 10.

Rozdano od dnia 29 stycznia do dnia 5 lutego 1887 2009 porcji zupy 1966 porcji chleba.

Korporacja szewców lwowskich na odbytem 2 b. m. walnem zgromadzeniu uchwaliła przeznaczyć dla funduszu żelaznego na wsparcie podupadłych mieszczan, pozostających w zakładzie św. Łazarza 100 zł., a dla pogrzelców w Stryju i Kałuszu po 50 zł., która to kwota ma być rozdzielną tylko między szewców klęską pożaru dotkniętych.

Kasa oszczędności skutkiem paniki, która sztucznie rozniecona w niskich warstwach ludności ogarnęła je od kilku dni wszechwładnie z własną ich krzywdą, znajduje się ciągle jeszcze w istnym stanie oblężenia. — Przez sobotę i dzień dzisiejszy, nacisk wcale nie ustał; przerażeni rozsiewanemi tendencyjnie pogłoskami drobni klienci już od wczesnego rana czekają w gmachu na otwarcie kasy i aż do końca godzin urzędowych zapełniają ją sobą, cisnąc się do niej w obawie, że może już jutro byłoby zapóźno. Zgodne nawoływanie prasy i uczciwych obywateli nie odniosło żadnego skutku.

I można to było przewidzieć, bo wzniecić panikę, rzecz łatwa, ale na uśmierzenie jej trzeba czekać nieraz tak długo, dopóki się sama w sobie nie przełamie.

Z Banku krajowego także mali kapitaliści wyjmują swe oszczędności i kiedy dawniej zdarzało się, że wypłacano na tydzień jedną książeczkę wkładkową, to teraz wypłacać musi Bank dziennie po 15, 20 książeczek.

Zgromadzenie robotników. Zgromadzenie to, zwołane po raz drugi (pierwsze bowiem nie przyszło do skutku), odbyło się pod przewodnictwem p. Daniluka przy udziale około 400 robotników.

Przemawiali na niem pp. Sturków, Mańkowski i Inlender za rezolucją, w której żądanoby „zdecydowanego charakteru" i szerszego zakresu obu Izb projektowanych przez Plenera; następnie rozszerzenia prawa wyboru i wybieralności na robotników, którzy ukończyli 21 rok życia; wreszcie tego, aby za przykładem Izb handlowych wybierał Lwów, Kraków i Brody po jednym pośle do Rady państwa ze stanu robotniczego.

Po trzygodzinnej debacie wniósł p. Inlender, aby rezolucję przesłać na ręce p. Kronawettera, bo (wedle zdania wnioskodawcy) żaden z posłów galicyjskich nie zechce zająć się tą sprawą.

Wniosek ten był ostatnim, jaki na zgromadzeniu roztrząsano.

Panika. Jak dalece nieoświecone warstwy są przekonane, że stoimy wobec nieunikniońej i bardzo bliskiej wojny, najlepiej to illustruje następujące zdarzenie:

W Olesku w powiecie złoczowskim obchodzono przed kilku dniami imieniny proboszcza r. g.

Do kapłana poważanego przez całe obywatelstwo i duchowieństwo obu obrządków katolickich, przybyło w tym dniu mnóstwo obywateli miejscowych i z okolicy, dla złożenia życzeń. Ksiądz wdzięczny gościom za pamięć o dniu jego patrona, podejmował życzliwych sobie uprzejmie do późnej nocy; a gdy w końcu przy biesiadnym stole wnoszono toasty za pomyślność solinizanta, parafjanie, z własnej inicjatywy, przyczyniając się do nadania świetności uczcie swego plebana, wydostali z pod cerkwi moździerz używany przy obchodzie nabożeństwa rezurekcyjnego i dali kilka strzałów. Na odgłos ich powstał w miasteczku przerażający gwałt i płacz; żydzi powybiegali przed domy i zaczęli wrzeszczeć, krzyczeć, lamentować, a ponieważ noc była ciemna, więc nie mogli dociec, skąd pochodzą strzały i wyobrazili sobie że na górze, u stóp której rozłożone jest Olesko znajdować się już muszą Moskale, i z armat bombardują miasto. Po chwili cały ogół żydowski uwierzył w to wyjaśnienie, a gdy znowu padł jeden strzał i drugi, wtedy biedni żydkowie tak butni i zuchwali w każdym innym razie, poczęli z żonami i dziećmi uciekać do budynku, w którym się mieści posterunek żandarmerji, wołając o pomoc i ratunek przed najazdem wojsk rosyjskich i bombardowaniem miasta. Dopiero po wyjaśnieniu synom Izraela całego tego nie tak groźnego dla nich wypadku, nastąpił odwrót przelęknionych, ziębniętych i złorzeczących gojom, że „lubią się bawić w rzeczy takie, które wielki hałas robią."

Kroniczka prowincjonalna.

W Bystrej (pow. myślenicki) 16letni robotnik Wojciech Smętek, pracując przy pile cyrkularnej, skutkiem własnej nieostrożności odniósł niebezpieczne cięcie w lewą rękę.

W Gródku odbyła się dnia 3 bm. w sali resursy uczta pożegnalna na cześć starosty pana hr. Dzieduszyckiego, który odchodzi do Mościsk. Następca jego St. hr. Piniński ma objąć w tych dniach urzędowanie. — Druga uczta pożegnalna odbyła się dnia następnego, a żegnano na niej pana W. Rastawieckiego, adjunkta sądowego, przeniesionego z Gródka do Kut.

W Jarosławiu urządziło Towarzystwo dramatyczne amatorskie dnia 22 zm. przedstawienie na cześć jubilata pana B., który od lat dwudziestu do Towarzystwa należy. Po przedstawieniu odbył się bankiet.

Dnia 29 bawiono się ochoczo na drugim wieczorku kasynowym, który zgromadził przeszło 30 par tancerzy.

Od kilku dni bawi w tem mieście trupa Biberowicza i Hryniewieckiego.

W Kossowie zawiązała się za zgodnem współdziałaniem obywateli polskich i ruskich „Czytelnia", której celem jest porozumienie i zgodne współdziałanie obudwóch narodowości. Nowe Towarzystwo liczy już 70 członków. Otwarcie czytelni i pierwsze walne zebranie członków naznaczono na dzień 13 bm.

W Krynicy ofiarował pan Fr. Śliwiński, gospodarz gruntowy, kwotę 150 zł. na rzecz budowy miejscowego kościoła.

W Mościskach urządzili amatorowie dnia 1 bm. wieczorek muzykalno-wokalny na dochód ubogich uczniów miejscowej szkoły.

W Przeworsku w miejsce rozwiązanej Rady gminnej objął zarząd komisarz rządowy.

W Rabie wyżnej (powiat myślenicki) 14letni Maciej Masiura, zatrudniony przy traczu parowym, został porwany pasem transmisyjnym i zabity na miejscu.

W Rzeszowie przy wyborze nowej Rady gminy wyznaniowej żydowskiej (dnia 3 bm.) odniosła zwycięstwo partja postępowa, mimo zaciekłej agitacji ze strony zacofańców religijnych, którzy — nie dając za wygraną zamierzają wnieść protest.

Bal „Sokoła", urządzony w sobotę, powiódł się świetnie. Byli na nim także Sokoły lwowscy.

Dnia 19 bm. urządza wielki bal kasyno.

W Suchem (pow. Żywiecki) dokonano znacznej kradzieży na szkodę p. J. Wesselego. Niewyśledzony złoczyńca zabrał mianowicie kilka losów, książeczkę Kasy oszczędności miasta nowego Sącza, kwit na 500 zł., dwie karty wolnej jazdy II klasy kolei państwowej i 130 zł. gotówką.

W Tarnopolu odbyło się wczoraj walne zgromadzenie Oddziału towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" pod przewodnictwem p. ordynata Czajkowskiego.

W Tarnowie zniżyła Kasa oszczędności stopę procentową od nowych wkładek z 5 na $4\frac{1}{2}$%.

W Wadowicach urządziło tow. „Czytelnia" d. 1 b. m. drugą zabawę z tańcami. Udział gości był liczny; wiele osób przybyło z okolicy.

Spensjonowaniem prof. Tytusa Zegadłowicza rozpoczęły się zmiany, które mają nastąpić w personalu wadowickiego gimnazjum z powodu głośnej swego czasu sprawy suplenta Steckiego, odsiadującego obecnie karę w Wiśniczu.

W Żółkwi ukończyła po 3-ch tygodniowym pobycie szereg przedstawień trupa teatralna p. Kattnera. Towarzystwo to wybiera się obecnie do Kamionki Strumiłowej.

Korespondencja od Administracji. *Wny Pan Adamowicz w Brodach.* Opisany przez WPana inserat będzie kosztował po 30 ct. od jednego razu.

Literatura i Sztuka.

* „**Otello**" Verdiego przedstawiony dnia 5 bm. w Medjolanie został przez publiczność z wielkim przyjęty zapałem.

Spiew chóru w scenie przedstawiającej uroczystość weselną (akt I) musiano powtórzyć. Frenetycznymi oklaskami przyjęto duet w stylu Wagnera. W akcie drugim wywarł wielkie wrażenie kwartet, a duet Otella z Jagiem, wspaniale instrumentowany i po mistrzowsku wykonany wywołał ogromny entuzjazm. Verdiego dwukrotnie wywołano burzą oklasków, poczem deputacja z publiczności wręczyła mu piękny upominek mianowicie misę srebrną misternie cyzelowaną.

Pod koniec przestawienia wyprawiono znakomitemu kompozytorowi po raz wtóry serdeczną owację.

Słowem przedstawienie to zmieniło się w uroczystość na cześć mistrza. Stosownie do tego ubrano salę odświętnie, a pomiędzy widzami było bardzo wiele obcych, którzy przybyli specjalnie w tym celu, aby być świadkami solennej premiery.

Część ekonomiczna.

= **C. k. uprz. gal. akcyjny Bank Hipoteczny.** Z dniem 31 stycznia 1887 było w obiegu: 6% listów hipotecznych 1.281.700 złr., 5% listów hipotecznych 13.337.300 złr., 5% listów hipotecznych premjowanych 13.430.000 złr., asygnacyj kasowych 2.274.20 złr.

= **Dwudzieste drugie** walne zgromadzenie Rady ogólnej Towarzystwa gospod. galicyjskiego, na które powołani są w myśl § 17 statutu nietylko delegaci obieralni, ale i panowie prezesowie Oddziałów, jako delegaci z urzędu, odbędzie się dnia 3 i następnych dni marca rb. we Lwowie.

Program tego zgromadzenia jest następujący:

A. Sprawy do decyzji delegatów należące:

1. Sprawozdanie z czynności komitetu za rok 1886. — 2. Sprawozdanie z czynności Oddziałów, tudzież z obrotu ich funduszów za tenże rok 1886. — 3. Sprawozdanie komisji rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za rok 1886. b) co do budżetu na rok 1887. — 4. Wybór prezesa i dwóch wiceprezesów na lat cztery — w myśl § 38 statutu. — 5. Wybór czterech członków komitetu na lat cztery w miejsce ustępujących z turnusu panów Zygmunta Bojarskiego, Józefa Gizowskiego, Ottona Hausnera i Tadeusza Langiego. — 6. Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły. — 7. Wnioski Oddziałów i członków po przedyskutowaniu ich na poufnem posiedzeniu.

B. Sprawy do decyzji ogółu członków należące:

1. Sprawa zawiązania Towarzystwa ochrony własności ziemskiej. — 2. Sprawa krajowej wystawy rolniczo-przemysłowej w Krakowie w roku bieżącym. — 3. Sprawa licencjonowania buhajów. — 4. Sprawa uprawy tytoniu. — 5. Sprawa uzupełnienia szkół wydziałowych w kierunku rolniczym i przemysłowym. — 6. Zdanie sprawy sekcji chmielowej.

Podczas posiedzeń Rady ogólnej odbędzie się też posiedzenie sekcji chmielowej w lokalnościach Towarzystwa gospodarskiego, tudzież wystawa nasion od 1 do 5 marca we Lwowie, której program osobno ogłoszony zostanie.

= **Wystawa nasion.** Wykonując uchwałę Rady Ogólnej z dnia 5 marca 1886 r., Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego wzywa wszystkich ziemian, którzy produkują doborowe nasiona rolnicze lub leśne — i mają w roku bieżącym na sprzedaż, ażeby raczyli najpóźniej do 25 lutego b. r. przesłać *franco* pod adresem Komitetu (w gmachu Ossolińskich) próbki tychże nasion, podając w dołączonym blankiecie: *a)* imię i nazwisko; *b)* miejsce zamieszkania, tudzież stację pocztową lub najbliższą kolejową; *c)* rodzaj nasienia; *d)* ilość, w jakiej jest na sprzedaż; wreszcie: *e)* cenę, po jakiej będzie sprzedawane.

Nasiona mają być nadesłane w woreczkach płóciennych, obejmujących po jednym kilogramie (dwa funty cłowe) nasienia, wraz z wypełnionym blankietem.

Komitet galic. Towarzystwa gospod. przedstawi próbki nadesłane (ugrupowane systematycznie) członkom Towarzystwa podczas Rady Ogólnej, mającej się zebrać w pierwszych dniach marca b. r.

Zamierzone zebranie próbek z całego kraju nie będzie wystawą nasion w ścisłem tego słowa znaczeniu — ale będzie raczej zapoznaniem rolników potrzebujących nasion, z miejscami produkcji ich w kraju.

Tym sposobem pragnie Komitet ułatwić zarówno sprzedaż, jak i nabycie doborowych nasion rolniczych i leśnych w kraju produkowanych — i spodziewa się że szan. producenci licznemi nadsyłkami przyczynią się do wyrobienia przekonania: „że bardzo wiele nasion (jeżeli nie większość) znaleźć można w kraju, bez uciekania się do zagranicznych handlarzy."

Wiedeń 5 lutego.

(Z) Można było być z góry tego pewnym, że jeżeli wreszcie nadejdzie chwila uspokojenia, to musi ona doprowadzić do znacznej reprizy.— Przypuszczenie to miało podstawę nietylko w oświadczeniach złożonych przez prezydenta Grevy'ego w czasie ostatniego przyjęcia w pałacu elizejskim, lecz także w słowach następcy tronu niemieckiego na ostatnim balu dworskim w Berlinie. Ani z Berlina, ani z Paryża nie nadeszła dzisiaj żadna wiadomość, któraby była w stanie zamącić umysł spekulacji uspokojonej nieco po ostatnich dniach trwogi. Nie było nawet wzmianki o pożyczce niemieckiej; i owszem, twierdzą niektórzy, że nawet ks. Bismarka zaniepokoiła finansowa deruta i że z tego powodu on sam teraz się stara, aby się świat nieco uspokoił. Ogłoszony dzisiaj zakaz wywozu koni przyjęto jako zarządzenie natury zupełnie obojętnej, a konieczne z powodu wydania analogicznych zakazów w innych państwach.

Z wielkiem natężeniem oczekiwała dziś giełda treści odpowiedzi na interpelacje na dzisiejszem odpowiedzeniu Rady państwa, a pierwsze jej wrażenie objawiło się w dalszem podnoszeniu się kursów.

Z zagranicznych targów nadchodziły ciągle coraz lepsze wieści, a skutkiem tego obraz dzisiejszego targu był zupełnie inny, niż przez kilka ubiegłych tygodni. Obrót w ogólności nie wielki z powodu braku materjału, ale właśnie dlatego to, co było, sprzedano po bardzo dobrej cenie. Polepszenie było ogólne; wszędzie zapanowała repriza.

Notowano: kredyty austr. 272, węgierskie 280, anglobanki 103, uniony 202 25, bankvereiny 95, laenderbanki 228.50, ludwiki 194.25, czerniowieckie 211.50, renta wspólna 77.10, srebrna 79, austr. złota 108.40, węg. złota 95.70, austr. papierowa 5-proc. 96.35, węg. papierowa 5-proc. 86.10, ruble $1.15\frac{3}{4}$.

Telegramy „Przeglądu."

Bonn 7 lutego. Na miejsce dotychczasowego członka centrum Fürtha podniesiono kandydaturę radzcy sądu krajowego Haata, katolika, który się zobowiązał głosować za septennatem.

Paryż 7 lutego. Francuzi zajęli dnia 2 b. m. pozycję Hasenvuiloi. Chińczycy i Anamici opuścili fort Makao. Francuzi ponieśli stratę w ośmiu rannych.

Rzym 7 lutego. Dzienniki obstają przy podanej przez siebie wiadomości o wrzekomem wywiązującem się przesileniu w gabinecie, mianowicie co do osoby Robilanta.

Budapeszt 7 lutego. Min. Trefort oświadczył deputacji wyborców z miejskiego okręgu, iż przyjmie kandydaturę i wyraził przekonanie, że pokój zostanie utrzymany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1887.

Hotel Żorża: S. hr. Poniński z Gródka. M. hr. Łoś z Czyszek. A. Micewski z Krechowa. F. Jędrzejowicz z Żurawic. M. Paygert z Zacisza. A. Zakrzewski z Wiktorowa. K. Perutz z Ustrzyk.

Hotel Francuzki: S. Prokopowicz z Szumlan. H. Rodakowski z Bortnik. G. br. Poeltenberg z Brzeżan. D. Irkowski z Pragi. A. Sozański z Kornelówki. K. Kesmarki z Wiednia.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. E. Rudek z Krakowa. B. Skibniewski z Balic. F. Sabatowski z Brzeżan.

Hotel Warszawski: S. Wysoczański z Berdyczowa. A. hr. Krukowiecki z Chodorowa. M. Buczyński z Stanisławowa.

Hotel Langa: W. Nosten z Bremen. J. Rogetz z Krakowa. J. Stern z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Artwiński z Kliszowa. A. Traub z Wiednia. B. Chrząszcz z Słowity. F. Brum z Pragi. A. Schiczer v. Waldheim z Żółkwi. H. Prohaska z Żółkwi. J. Zieniewicz z Lisowic

Z zbożowych targów

7 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 - 9	8 50 9	8 25 - 9.—	8 75 9 40
Żyto	6 75 6 40	6 0 6 3	5 50 6 25	6 —— 6.55
Jęczmień	4 50 —7 —	4 50 -6.50	4 — —6 50	4 75 7 25
Owies	5 ——5.50	4·50 -5 —	4 50 5 —	5.—— 5 7
Groch	5 75 9 —	5 50 8 50	5 50 8 2	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	— — 0 —	4 80 - 5 —	5 — — 6 —
Rzepak	9 — 9 30	9.— 9 2	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——	.— —
Konic. czer.	40 —52	40 —50 —	36 —48	38.— 52 —
Konic. biała.	40 65	40.—50.—	37.—50 -	40 —55
Konic. szwed.	35 - 70 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24 70 do 25·25 **Wiedeń** 7 lutego. Pszenica od 9 57 do 9·60. Żyto od 7·28 do 7·30 Okowita 26·50 do —·—. **Berlin** 7 lutego. Pszenica 163· do 165 —. Żyto 131 — do 133·—. Okowita 36·10 do 39 10 **Peszt** 7. lutego Pszenica 9 24 do 9 26 Żyto 6·92 do 6 95 Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 7 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·10 Renta wspólna srebrna 79·— Renta 4% złota 108·40. Renta 5% papierowa 96 35· Akcje banku austro-węgierskiego 844 zł. Akcje austrjackie kredytowe 272·30. Funty szterlingi 128· —. Napoleondory 10·12.—Marki niemieckie $62·82\frac{1}{2}$

Lwów. Z Izby handlowej, 7 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188 —	193 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	200 —	205 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem	101 50	102 50
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— 42	45 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	95 —	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·94	6·—
Dukat cesarski	6·—	6·15
Napoleondor	10·12	10·24
Półimperjał rosyjski	10·40	10 55
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1\ 15\frac{1}{2}$	$1·17\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	62 45	63 30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.5!	—.-	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.-	11.0+	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2.	*6.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

75)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Ty nie, bo to miejsce dla pułkownika; ale ja mogę cię zastąpić aż do jutra.

— A więc czekajmy.

Czekali i dłużej niż sądzili.

Dziewiąta wybiła, Sigoulès niecierpliwił się.

— Z pewnością nie przyjdzie, i gdy my tu czekamy, on się wygrzewa przy dobrym ogniu. Daliśmy się oszukać.

— Nie sądzę — rzekł Roger. — To właśnie chwila, w której możemy być wynagrodzeni za naszę cierpliwość

— Ty o niczem nie wątpisz.

— Może się mylę; ale cóż chcesz, pułkowniku! Wierzę w przeczucia, a coś mi mówi, że tej nocy ocalimy ojca Chardin.

— Więc sądzisz, że la Cadière chce go zamordować?

— Jestto dla niego wyjście jedyne. Cóż znaczy zresztą jedna zbrodnia mniej lub więcej?

— To prawda. Zostanę choćby do rana.

— Nie będzie potrzeba! — rzekł Roger, ściskając rękę Sigoulèsa. — Patrzno tam.

U wejścia ulicy cień się zarysował.

— Jakiś obywatel wraca do siebie — rzekł pułkownik.

— Czy nie widzisz jego postawy?... skrada się jak kot i co krok nasłuchuje.

— Tak: zdawałoby się, że ma więcej od nas strachu. Teraz stoi na środku ulicy.

— Przed ogrodem starego. To la Cadière... jestem pewny, poznaję go.... Milczenie i baczność!...

Sigoulès zamilkł. Role zostały zmienione. Dawny podoficer wydawał rozkazy, a pułkownik słuchał.

Człowiek, którego mieli na oku, stał teraz nieruchomy i wzrokiem starał się przeniknąć ciemności, zalegające ulicę.

Po kilku chwilach wahania zbliżył się do muru i przybrał pozycję człowieka, który gotuje się zarzucić siatkę.

W istocie nie minęło dziesięć sekund, gdy podniósł do góry ręce i rzucił w górę dość wielki przedmiot.

— Cóżto, kamieniami rzuca? — szepnął Sigoulès.

— Powiedz raczej, że zarzucił sznurową drabinkę i zaczepił o żelazne kolce. Biedny Chardin nie domyślał się, że te piki posłużą do tem łatwiejszego zdobycia fortecy.

— A, tego zanadto! idę...

— Nie jeszcze; czekajmy, co dalej będzie. La Cadière wejdzie po drabince... już wchodzi.

— Skoczmy nań! — rzekł pułkownik, chcąc wyjść z kryjówki i wpaść na złoczyńcę. Roger zatrzymał go.

— Daj pokój; wszystko przepadnie, bo on ucieknie nam.

— Jakto, pozwolisz mu wejść i zamordować biednego Chardina?

— Od tego nie zacznie; a to dlatego, że nie wie, gdzie są papiery, które chce posiąść. Naprzód będzie się układał, bedzie głaskał starego; może ma w zapasie jaki sposób, którym go skłoni do poddania, a dopiero potem go zadusi. Chardin bohaterem nie jest; przestraszy się i ustąpi, aby ocalić życie. Ale od razu do tego nie przyjdzie, nie ma po co się spieszyć.

— Już jest na murze, schodzi teraz na drugą stronę...

— I ma powrót zapewniony, zbrodniarz. Po dokonanym czynie wróci tą samą drogą, to jest wróciłby, gdybyśmy mu nie przeszkodzili.

— Ależ to właśnie stosowna chwila, do kata!

— Będzie czas za pięć minut, kiedy już wejdzie do domu.

— Co zamierzasz czynić?

— Zejść go na gorącym uczynku, gdy grozić będzie Chardinowi. Użyję w tym celu jego własnej drabinki.

— Ja także pójdę

— Pułkowniku, masz pięć stóp i sześć cali, a nie jesteś zbyt cienki; drabinka mogłaby się zerwać pod tobą. Zresztą la Cadière zapewne jest uzbrojony; moja skóra niewiele warta, ale twoja drogocenna. Jeżeli trzeba spotkać się z kulą lub nożem, to lepiej, że ja pójdę.

— Dosyć! Jestem twoim zwierzchnikiem i ja idę naprzód. Nie będzie zanadto nas dwóch na jednego bandytę. Drabinka, która wytrzymała jego ciężar, i mnie uniesie.

— Ale przynajmniej pozwól mi iść pierwszym.

— To się sprzeciwia przepisom, ale pozwalam.

Wyszli z ukrycia i zbliżyli się do drabinki.

— Poczekaj aż będę z drugiej strony i stanę na ziemi. Gdybym przypadkiem zastał tam la Cadièra, zawołam cię na pomoc.

Rzekłszy to, Roger chwycił za sznury i w mgnieniu oka znalazł się na murze, przedarł okiem otaczające go ciemności i zniknął z drugiej strony.

Sigoulès czekał, zagryzając wąsa i tupiąc nogą niecierpliwie.

Nie słysząc jakiś czas znaku Rogera, obejrzał się, czy go kto nie widzi i zaczął wchodzić. Wyprężyły się sznury pod jego ciężarem, i nie tak łatwo poszło, jak Rogerowi: Na murze jednak dopiero zaczęły się prawdziwe trudności. Nie obeszło się bez zadraśnięć na ubraniu i nogach, które wreszcie znalazły stopnie drabinki.

Reszta była niczem, tembardziej, że ktoś na dole trzymał sznury naprężone. Pułkownik schodząc, myślał sobie;

— Jeżeli to la Cadière trzyma drabinę, los mój rozstrzygnięty. Może mi wpakować nóż w plecy, zanim zdążę się obrócić.

Zapóźno było cofać się, a zresztą pułkownik został wkrótce uspokojony głosem Rogera, który mu szeptał:

— Nie bój się, to ja. Mówmy po cichu. La Cadière'a niema już w ogrodzie, musi być w domu, a dom niedaleko. Widzę jakieś drzwi otwarte na lewo; tędy przeszedł.

— I my niemi wejdziemy — dodał Sigoulès przyciszonym głosem.

— Teraz ty idź naprzód, jako znający rozkład domu.

— Ja go nie znam z tej strony, ale się domyślam, że muszą być drugie schody do ogrodu. Ponieważ Chardin zapewniał mnie, że siedzi zawsze w tym jednym pokoju, gdzie mnie przyjmował, więc tam zapewne zastał go la Cadière.

— Idźmy więc! — rzekł Roger.

Chociaż noc była ciemna, widzieli, że schody dość łatwo znaleźli.

Pułkownik trzymał się poręczy i szedł na palcach, a Roger za nim równie cicho postępował.

Stanęli niebawem w przedsionku, do którego przytykały i główne wschody. Sigoulès zaczął już rozpoznawać miejscowość, ponieważ tędy przechodził.

Przez drzwi cokolwiek uchylone przenikał promień światła i słychać było wyraźnie dwa głosy: głos Chardina cichy i drżący odpowiadał nakazującemu i chrapliwemu głosowi wicehrabiego.

— Ależ kochany panie — mówił la Cadière — moja prośba nie ma w sobie nic nadzwyczajnego, i od pana tylko zależy oddać mi przysługę, która pana bynajmniej nie skompromituje. Wiem z pewnego źródła, że ten biedny Basfroi złożył niedawno u pana listę swoich dłużników, wraz z zaznaczeniem dokonanych już wypłat. On sam mówił to, gdy ostatni raz byłem w Fontainebleau dla zakończenia moich z nim rachunków.

— Basfroi mylił się — bełkotał starzec. — Zapewne miał zamiar powierzyć mi tę listę... chociaż nie wiem, w jakim celu.. ale mi jej nie oddał.

— W jakim celu? Do kata! Musiał przewidywać nieszczęście, które go spotkało. Powtarzał mi ze sto razy, że między klientami ma jednego, który gotów byłby skręcić mu szyję, byle odebrać swój podpis bez rozwiązywania kieski. Widocznie przedsięwziął środki ostrożności, aby można było schwytać zbrodniarza, gdyby temu przyszło na myśl spalić książki. Otóż, są ludzie złej woli, którzy rozsiewają fałszywe wieści o moich stosunkach z Basfroi. Nie śmieją jeszcze oskarżać mnie otwarcie, ale przyszłoby i do tego; chcę więc pokazać im listę, gdzie znajdą obok mego nazwiska datę dnia, w którym wypłaciłem resztę mej należności. Potrzebuję więc mieć tę listę.

Przysięgam, że jej nie mam.

— Strzeż się, kochany panie. Wszedłem tu przez mur, wiedząc, że mi pan nie otworzysz, choćbym dzwonił. Nie odejdę z próżnemi rękoma.

Głos stawał się coraz to groźniejszym, nie ulegało wątpliwości, że wice-hrabia, wyczerpawszy cierpliwość, użyje gwałtu.

— Czy sądzisz pan, że dałbym się prosić tak długo, gdybym miał u siebie ten papier? — rzekł Chardin bolejącym głosem.

— Poszukaj pan. Jestem pewny, że znajdziesz — odparł ironicznie wice-hrabia. — Czy mam panu pomódz? Oto masz pan stare biurko, bardzo dogodne do chowania ważnych dokumentów. Otwórz je pan i razem zobaczymy, co zawiera.

— To biurko! — zawołał Chardin przerażony.

— A! skłamał przedemną — pomyślał pułkownik. — Lista jest u niego i to źle się skończy... ale od czegóż tu jesteśmy?

— A więc, kochany panie — rzekł znowu Prowansalczyk, nie ukrywając południowego akcentu, co u niego było zawsze oznaką gniewu lub wzruszenia — decyduj się, bo ja nie mam czasu do stracenia. Klucz od biurka musi być w twojej kieszeni. Proszę mi go oddać.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dobra Telacze obejmujące roli podolskiej 1.200 mg. bogatej łąki 100 mg. z budynkami murowanemi są do zadzierżawienia zaraz od właściciela w miejscu. listy pocztą Litiatyn — pośrednicy wykluczeni.

Pomocnik gospodarski lat 18 poszukuje posady. Adres Post Rest. 25. Zator.

Przy ulicy Lindego l. 7. pierwsze piętro można umieścić na mieszkanie i wikt jednę panienkę, lub studenta z niższych szkół.

Subjekta lub starszego praktykanta poszukuje handel korzenny W. Adamowicza w Brodach.

Majątek o przestrzeni przeszło 3.000 morgów lasu, poszukuje od 1 kwietnia r. b. zdolnego egzaminowanego leśniczego. Oferty przyjmuje Zarząd dóbr Cieszanów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.